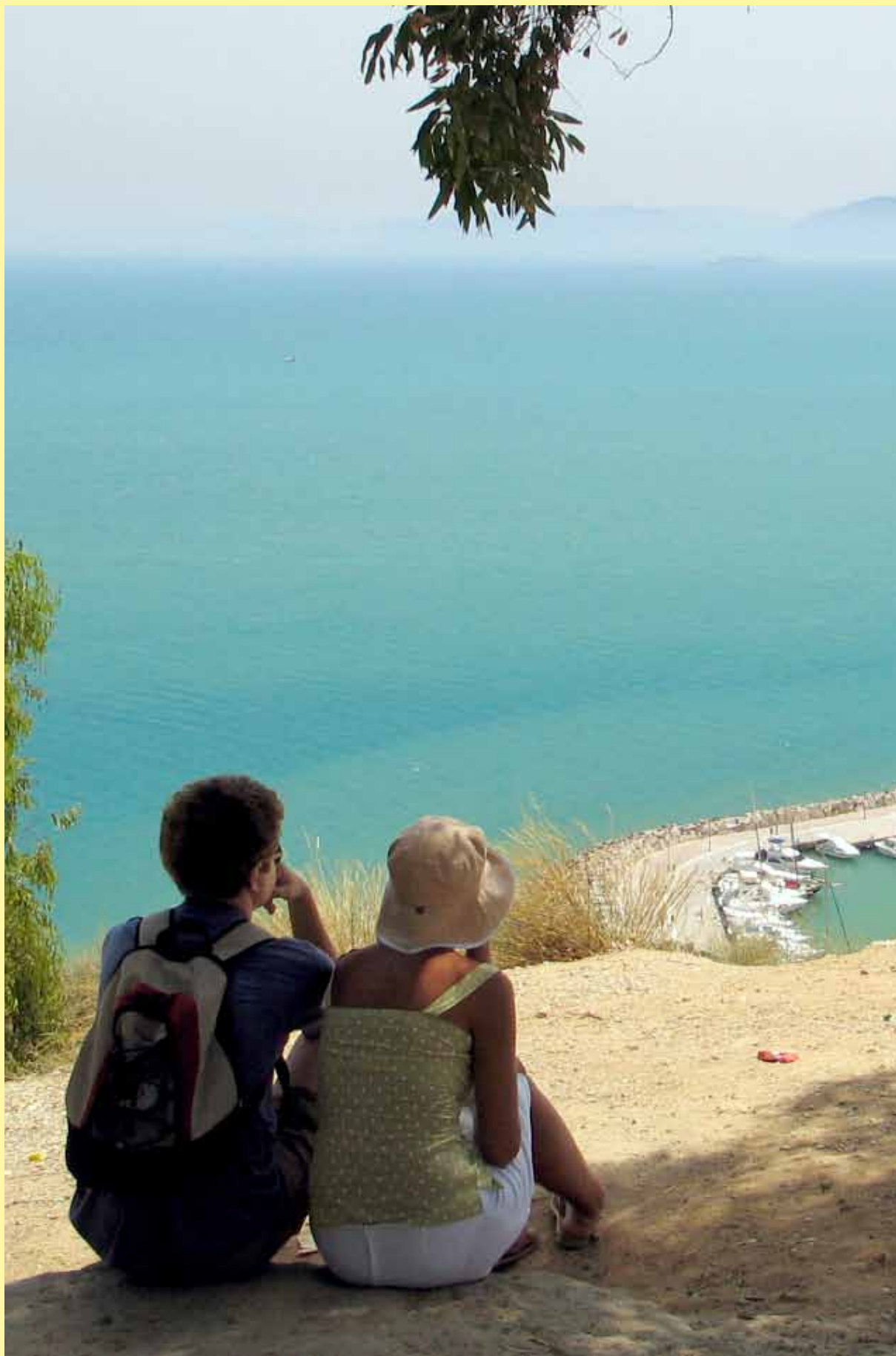


POD WIATR.pl

NR 4 (163) ROK XVIII SIERPIEŃ / WRZESIEŃ 2012

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE **4**



W numerze

**My z XXI
wieku**

**Sportowe
igrzyska
dzieci**

korespondencja z Jakucji

**Narodziny
gwiazdy**

**Refleksje
spod
parasola**

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

Z Rosji



14-letnia Andżelika Bażenowa, zdobywczyni Grand Prix za pracę pt.: „Gracja olimpijska” (na zdj. obok).

Na londyńskich stadionach przebrzmiały już olimpijskie fanfary, laury spowity zwycięzców, za trud i męstwo oddano chwałę pokonanym. Miliony ludzi poczuły smak sportu i będą go czuły przez następne lata, aż do ceremonii zapalenia znicza w Rio de Janeiro. Tam ponownie pocują żar emocji.

My tutaj, w Orenburgu, ten smak sportu też czuliśmy. A nawet jeszcze wcześniej, nim zabrzmiały pierwsze olimpijskie hejnały. Stało się to dzięki zorganizowanemu przez Fundację Młodej Polonii w Warszawie międzynarodowemu otwarciu konkursu plastycznego dla dzieci i młodzieży „Sport w Wyobraźni. Londyn – 2012”. Wśród honorowych patronów Konkursu znaleźli się m.in. minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski, minister sportu i turystyki Adam Giersz, minister edukacji narodowej Katarzyna Hall.

Ideą tej „małej olimpiady artystycznej”, ogłoszonej w 2011 r. w związku ze zbliżającymi się igrzyskami w Londynie, było ukazanie związków kultury ze sportem oraz rozwijanie zainteresowań sportowych i plastycznych dzieci i młodzieży. Orenburskie obwodowe kulturalno-oświatowe centrum „Czerwone Maki” różno

Fanfary dla artystów



Laureaci konkursu z Orenburga ze swoimi nauczycielkami i Heleną Wertjakową (z lewej), dyrektorem Szkoły Sztuki nr 6 w Orenburgu, w środku 9-letnia Weronika Matkina.

że wystarczy wśród bardzo młodych twórców rozbudzić wyobraźnię, a talent sam się ujawni. Być może tegoroczni laureaci z miasta Orenburga oraz rejonu taszlińskiego ozdobią w przyszłości swoimi dziełami słynne wernisaże i galerie, kto wie?

Nagrodę „Grand Prix” zdobyła 14-letnia Andżelika Bażenowa z Orenburga, uczennica Szkoły Sztuki dla Dzieci nr 6 (nauczycielka Swietłana Sulimowa) za pracę pt.: „Gracja olimpijska”. Najmłodszą laureatką wśród artystów z naszego obwodu okazała się zdobywczyni IV miejsca, 9-letnia Weronika Matkina ze Szkoły Sztuki dla Dzieci nr 2 w Orenburgu (nauczycielka Wera Zenkina).

Uroczyste wręczenie nagród i dyplomów odbyło się na wernisażu prac plastycznych laureatów w foyer Centrum Olimpijskiego w Warszawie. Prace można było podziwiać w budynku Podchorążówki w Łazienkach warszawskich i w Ambasadzie RP w Londynie podczas igrzysk.

Nagrodzone prace utrwalił Album Olimpijski, wydany przez Fundację Młoda Polonia. Album promował kulturę polską podczas olimpiady w Londynie. Dla wszystkich, którzy po niego sięgną teraz i w przyszłości, będzie unikalnym świadectwem artystycznej obecności sportu w kulturze młodego pokolenia.

Z Orenburga pozdrawiamy redakcję czasopisma Pod Wiatr.pl Dzięki Waszym łamom mogliśmy podzielić się naszą radością i satysfakcją z Rodakami na całym świecie.

Wanda Seliwanowska
prezes zarządu
Orenburskiego obwodowego
kulturalno-oświatowego
centrum „Czerwone Maki”



Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49
www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl
wiatr@byd.top.pl

Ideą **POD WIATR**, ukazującego się od października 1993 r. w wersji drukowanej – od lutego 2012 r. w formie elektronicznej – jest umożliwienie młodzieży mówienie własnym głosem o swoich sprawach, promocja talentów dziennikarskich i artystycznych, a także wspieranie dążeń młodych ludzi do intelektualnej samorealizacji.

Łamy pisma oddajemy młodzieży, a także dorosłym, którzy nas czytają i pragną do nas napisać. „Polski świat” tworzymy razem i razem za niego odpowiadamy. Przeszłość i teraźniejszość to droga, którą warto przebyć wspólnie. Dla przyszłości.

wzięło się do propagowania informacji o konkursie wśród młodej Polonii oraz młodzieży rosyjskiej w obwodzie orenburskim. Nasze działania okazały się skuteczne i owocne. Wśród laureatów konkursu z 14 krajów świata znalazło się aż 13 uczestników z obwodu orenburskiego! Zdobyli, oprócz głównej nagrody, dyplomy za I, II, III i IV miejsce. Okazało się,



KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

My z XXI wieku

My, nastolatki z XXI wieku. Marzyciele i frustraci. Optymiści i wątpiący. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Zagubieni i poszukujący. Jakim jest świat, który zastaliśmy? Jakim pragniemy go widzieć i kreować? To motto publikacji, które zamieszczamy na naszych łamach od dziesięciu lat.

Przejrzyjcie na oczy

Młodzież. Przyszłość narodu i świata. Jakże często słyszymy, że nie ma w nas nadziei. Świat dorosłych nas ocenia, nie dając możliwości, byśmy sami siebie poznali. Generalizowanie, wkładanie do jednej szuflady – dotyka prawie każdego z nas.

„Już nie dzieci, jeszcze nie dorośli” – jeden z najczęstszych zwrotów, którymi jesteśmy określane. Jest wręcz niewiarogodnie prawdziwy. Nawet sami chcemy tacy być – nie lubimy być traktowani jak dzieci, ale wymagania stawiane przez dorosłych przerastają nas. Jest to okres przejścia, pewnie dlatego taki dla nas trudny. Sama wiem, jak jest – załamania osobowości w moim wieku to żadna nowość. Jakże często zdarza mi się, że jednego dnia jestem radosna, a już następnego wszystko i wszyscy potrafią mnie zirytować. Najdrobniejsze szczegó-

ły mogą doprowadzić nas do granic wytrzymałości. Pewnie z tego powodu powstał stereotyp, że „dzisiejsza” młodzież jest agresywna.

Zarzuca się nam bardzo wiele – niektórzy twierdzą, że dziś młodzież dorasta szybciej, inni – że wolniej. Jaka jest prawda? Dojrzewamy normalnie, ale każdy w swoim tempie. Kochani dorośli, przejrzyjcie na oczy! Nie doszukujecie się zwiactw w rzeczach, przez które przebrnęliście w ten sam sposób co my!

To znaczy – w jaki? Na różne sposoby. Jedni buntem – wagarowaniem, kompletnym ignorowaniem obowiązków szkolnych i domowych oraz własnych ambicji. Inni przez eksperymenty, najczęściej to jest najgorsze – papierosy, alkohol, niektórzy narkotyki. Mało jest osób, które używek nie próbowały – ale inna rzecz

próbowanie, inna używanie. Wbrew pozorom, zdarzają się nastoletnie ideały – osoby chcące umieć wszystko, posiadające niesamowicie wygórowane ambicje, niekiedy talenty. Jednakże bardzo często zdarza się, że wcale im to nie odpowiada. Chcą spełnić wszystkie wymagania, które są im stawiane – ale nie czują się z tym dobrze. Co dalej?

Najczęściej uciekanie w bunt. Znam jednak osoby, które mówią, że wolą teraz wymęczyć się, żeby później mieć spokój. Prawda jest jednak taka, że spokoju nigdy nie zaznają. Teraz pracują na szacunek rodziny i nauczycieli, później będą pracować na dom, potem na rodzinę.

Jest też inny sposób na przetrwanie trudnego okresu dojrzewania: wszystko w jednym. Według mnie, to najlepsze, co nastolatki może się zdarzyć. Pracowanie na przyszłość, spełnianie cudzych oczekiwań i własnych ambicji. Bunt, wyrażanie własnego zdania, często na przykład. Eksperymenty... W nich tkwi największy problem, ale najlepsze, co może się stać, to spróbowanie i zrażenie się bądź spróbowanie i stwierdzenie: wystarczy.

Rzeczywistość, którą zastaliśmy, nie jest dla nas wcale wspaniała. Międzyna-

rodowy kryzys, konflikty, ogólna sytuacja w Polsce i na świecie. Wielu oczekuje, że za naszą sprawą to się zmieni. Nawet teraz, już, jak najszybciej. A my? Chcemy, żeby tak się stało. Doprawdy, tak bardzo o tym marzymy... Ja marzę, by móc zrobić coś dobrego. Skoro jednak nie ma znaczenia głos dorosłych, co my możemy zrobić?

Okazuje się, że całkiem sporo. Protesty, pikiety i publiczne demonstracje – to najczęściej sprawa ludzi młodych, zagrzanych do walki o przyszłość, która należy do nas. Podczas gdy dorośli marudzą, mitrzą czas, idą głosować lub nie, my potrafimy się zjednoczyć i pokazać, co uważamy za słuszne. Dowodem są chociażby masowe protesty w sprawie ACTA we wszystkich większych polskich miastach.

Chcemy lepszej przyszłości i tego się od nas wymaga. Myślę, że to bardzo dobrze. Mimo że czasem rzucamy wszystko w kąty i o nic nie dbamy, że niekiedy nic nie ma dla nas znaczenia – bądźmy dobrej myśli. A nasze małe paranoje? Trzeba nam je wybaczyć i nie wypominać. My staramy się akceptować wszystko, co dla nas robią dorośli, wbrew temu, co sami uważamy za lepsze i co sami wolelibyśmy zrobić. Więc wy, drodzy dorośli, którzy sami wiecie, co naprawdę oznacza „dojrzeć” – akceptujcie nas i nasze wybory. Plan Matki Natury nie zawiódł w naszym przypadku, więc i w naszym zadziała.

Wiktoria Grzybowska I. 15

Jadę na spotkanie z przyjaciółmi. Za oknem szaro, zaczyna padać. Patrzę na świetlną tablicę w tramwaju. Imieniny: Radosława, Grzegorza, Katarzyny. Data: 13 lutego 2012 roku. „Ta data... – myślę – ...jakoś dziwnie wygląda”. Jeszcze kilka lat temu, gdy myślałam, że w 2012 roku będę zdawać maturę, wydawało się, że to odległa przyszłość, właściwie zupełnie inny świat. Często zastanawiałam się, jak wtedy będzie wyglądać moje życie. Teraz zastanawiam się nad tym, czy te prognozy sprawdziły się.

Patrząc na otaczający mnie świat, dziwię się, jak niewiele i zarazem jak ogromnie dużo zmieniło się

latach ten film nadal przyciąga miliony przed telewizory. A więc może nie jest z nami tak źle?

Wciąż pojawiają się dziennikarskie przestrogi i diagnozy psychologiczne ostrzegające przed zgubnym wpływem technologii na nasze życie. Podobno XXI wiek sprawił, że więzi międzyludzkie uległy zniszczeniu, a nastolatki uzależnili się od gier komputerowych i sieci. Oczywiście, takie rzeczy zdarzają się. Ale różne problemy, używki, konflikty rodzinne istniały zawsze i prawdopodobnie nigdy nie znikną. Po prostu kiedyś nie można było włączyć całonocnej telewizji, która na żywo relacjonuje każdą sprawę związaną

Moja belle époque

w czasie tych dziesięciu lat. Miejsce zamieszkania: to samo. Przyjaciele i znajomi: częściowo ci sami, do tego wielu nowych, rodzina: ta sama. Całe miasto nadal jest tym miejscem, które tak doskonale pamiętam z dzieciństwa. Przybyło wiele mniej lub bardziej udanych obiektów i inwestycji, ale ogólny obraz Bydgoszczy nadal wydaje mi się sielankowy. Miasto nie wyróżnia się zbytnio na tle innych w Polsce, o Europie czy świecie nie wspominając. Nie wiem, czy zwróciłoby moją uwagę, gdybym była turystką. Ale przyzwyczajenie i wspaniałe wspomnienia sprawiają, że bydgoszczanie (a przynajmniej ich większość) patrzy na nie z sentymentem.

XXI wiek dał nam wiele nowych możliwości – nie umiemy rozstać się z Internetem, telefonem komórkowym, przywykliśmy do szybkiego zdobywania informacji i równie szybkiego przemieszczania się w dowolne miejsce na świecie. Gdy jednak rozmyślałam nad tym głębiej, to zauważyłam, że nadal (tylko w znacznie szybszy sposób) porozumiewam się z tymi samymi osobami co dawniej. To oczywiste, że z czasem zmieniamy swoje środowiska i towarzystwo, ale gdyby nie te rozmaite techniczne udogodnienia, czy wszystko wyglądałoby inaczej? Po prostu wtedy zamiast Facebooka do plotkowania czy zdobycia zadania domowego użylibyśmy telefonu stacjonarnego. A tradycyjne wizyty u przyjaciół i rodziny nadal sprawiają wiele przyjemności.

Jakiś czas temu w telewizji po długiej przerwie wyświetlono „Króla lwa”. Prawie wszyscy znajomi (ja również) usiedli przez telewizorem i z emocjami obejrzel go po raz kolejny. Podczas kinowej premiery bajki Disneya miałam roczek, ale wiele razy widziałam film na wideo, potem na dvd. To niezwykle, że po osiemnastu

z przemocą w szkole, a portale internetowe nie mogły nikogo poinformować o sprzedaży dopalaczy. Wydaje mi się, że każdy przypadek należy traktować indywidualnie i zależy od tego, czy ktoś jest asertywny i potrafi zdecydować o tym, co dla niego dobre.

A więc jacy jesteście my, w XXI wieku?

To proste: tacy sami jak nasi rodzice z lat 70. i 80. i nasi dziadkowie sprzed pół wieku. Niektórzy są samotnikami, inni brylują w towarzystwie i tworzą swoje grupy. Nadal w całym społeczeństwie, czy chociażby klasie, można rozróżnić różne typy osobowości. Niektórzy mają ambicje, by dokonać czegoś w życiu i coś zmienić na świecie. Inni wolą wieść proste życie, niewymagające zbyt dużego wysiłku. Zazwyczaj osoby starsze idealizują dawne czasy, kto z nas nie słyszał: „Za moich czasów młodzież, świat, szkoła były lepsze”. Prawdopodobnie wynika to z tego, że lubimy dobrze wspominać to, co minęło, nawet jeśli nie było idealne. Przypomina mi to film Woody’ego Allena „O północy w Paryżu”: główny bohater przenosi się w czasie do francuskiej stolicy lat 20. XX wieku, która go oczarowuje. Spotyka tam żyjącą ówczesnie Inez, która, ku jego zdziwieniu, nie przepada za swoimi czasami i marzy o wizycie w „belle époque”, kończącej wiek XIX.

Sądzę, że każdy ma swoją „piękną epokę”, do której chciałby udać się w podróż. A każde czasy mają swoje wady i zalety. Świat za kolejne dwadzieścia lat? Bardzo podobny: nasze dzieci, potem wnuki być może będą miały latające pojazdy i roboty, ale zarazem ze zdziwieniem odkrywają, jak bardzo przypominają swoją babcie, ciocię czy pradziadka.

Judyta Banaszyńska I. 18



foto. archiwum

Z cyklu 18 lat POD WIATR – wspomnienie refleksyjne

Dziecinny karabin maszynowy

Było to dawno, bardzo dawno, przeszło 60 lat temu, czyli więcej niż kopa lat wstecz. Pomimo że mieszkam w Meksyku od 53 lat, po służbie w AK, Powstaniu Warszawskim i II Korpusie oraz wielu przeżyciach, ceremonia, jaka miała miejsce przeszło pół wieku temu, stoi mi przed oczyma i w pamięci tak, jakby odbyła się zaledwie wczoraj. A więc data: 11 listopada 1938, miejsce: ujeżdżalnia 1. Pułku Szwoleżerów na ulicy Szwoleżerów w Warszawie.

Byłem uczniem SZKOŁY RODZINY WOJSKOWEJ – SRW, wraz z moją młodszą siostrą, Marytką. A co to była za Szkoła? W 1925 roku z inicjatywy Marszałka Józefa Piłsudskiego powstało Stowarzyszenie pod nazwą RODZINA WOJSKOWA. W ramach tego stowarzyszenia Pani Aleksandra Piłsudska podjęła się zorganizowania przedszkoli i szkół powszechnych dla dzieci rodzin wojskowych. Szkoły te powstawały tam, gdzie stacjonowały jednostki wojskowe. W Warszawie „za moich czasów” było ich trzy. Nasza Szkoła w al. Szucha 29 – rogu Nowowiejskiej, na Żoliborzu na ul. Czarnieckiego i na Pradze na ul. 11 Listopada. Do tego przedszkola zacząłem chodzić w roku szkolnym 1931/32. Warto dla historii podkreślić, że wizytatorką do roku 1936 była Pani Helena Szalayowa z domu Skłodowska, wybitna osobistość pedagogiki i siostra sławnej Marii Skłodowskiej, odkrywczyni radu i polonu.

Szkoła Rodziny Wojskowej była kulturalno-edukacyjna, gdzie lekcje historii, języka polskiego, geografii i religii stały się przedmiotami, które nas, dzieci „powszechniaka”, żywo interesowały, podobnie i jak naszych rówieśników w innych szkołach w całej Polsce. Przedmioty te pasjonowały nas, podniecały nasze umysły oraz wyobraźnię. „Wyrzucaliśmy” lekcje z podręczników, a lektury „pożeraliśmy” z prawdziwym entuzjazmem. Dla nas właściwie Indianie nie istnieli, natomiast Skrzetuski, Wołodyjowski, Longinus czy Kmicic byli prawdziwymi bohaterami i wzorami godnymi do naśladowania. Każdy z nas chciał być jednym z nich. Nic więc dziwnego, że dość często konspiracyjne pseudonimy w AK czy NSZ w czasie okupacji były brane od imion tych bohaterów.

Dodatkowy wpływ na nasze polskie wychowanie miały książki takie, jak: „Krzyżacy”, „Na tropach Smętka”, „Taczanka”, „Szkoła Orląt” i tym podobne. Rozwój Gdyńi – „Naszego Portu”, Marynarki Handlowej, Wojennej, lotnictwa, kolejnictwa, COP i wielu innych zdobyczy Polski napawały nas w pełni słuszną dumą. Wszak były to NASZE osiągnięcia, jak również produkcja NASZYCH samolotów RWD, PZL oraz balonów, które okrywały się chwałą zwycięstwa na skalę światową podczas międzynarodowych zawodów. Bohaterski lot ówczesnego kapitana Stanisława Skarżyńskiego (którego popiersie, już jako pułkownika, znajduje się w galerii sławnych lotników na międzynarodowym lotnisku w stolicy Meksyku) do Brazylii i Argenty-



Chopin w Łazienkach

fort. Robert Sawicki

ny na RWD-5bis, zwycięstwa Żwirki i Wigury, Jerzego Bajana w zawodach lotniczych Challenge wokół Europy, a szczególnie w Berlinie, dawały nam poczucie, że Polska stoi w pierwszym rzędzie potęg międzynarodowych tak w zakresie sportu lotniczego, jak i innych dziedzinach – na przykład pierwsze miejsca zdobyte w zmaganiach sportowych przez Kusocińskiego i Walasiewiczówną.

Takie to były zewnętrzne bodźce w tamtych odległych, lecz bardzo bliskich, drogich, kochanych i niezapomnianych nam latach. Bodźce, które przyczyniły się do uświadomienia nam, że jesteśmy Narodem kroczącym ku świetności historycznej, z czego wypływało poczucie zdrowej dumy z przynależności do Polski, co niezmiennie trwa do dnia dzisiejszego w naszym tak starym, lecz niepokonanym pokoleniu.

Dopełnieniem tych zewnętrznych wpływów, nie mniejszym, było wewnętrzne wychowanie na łonie rodziny, gdzie wspomnienia i opowiadania naszych rodziców z ich walk o niepodległość, tak orężnych, jak i konspiracyjnych, wraz z bohaterskimi przodkami na przestrzeni wieków było równoległe z wychowaniem otrzymanym w szkołach, spełniając to zadanie w prawidłowym rozwoju naszego pokolenia. Nie mniejszy wpływ miał na nas przedmiot religia, przedstawiający Polskę jako Naród prawy, „Przedmu-

rze chrześcijaństwa”, co w dobitny sposób potwierdzała kanonizacja św. Andrzeja Boboli. To wychowanie naszego pokolenia dało w rezultacie pochlebne spełnienie obowiązku narodowego, zdając celująco i bezprzykładnie swój egzamin w czasie II wojny światowej, na miarę przeszłych pokoleń, a może nawet i więcej...

Wychowanie podstawowe skończyłem w pamiętnym czerwcu 1939 roku, otrzymując jako pamiątkę, ze specjalną dedykacją, niezapomnianą książkę, pełną fotografii, dokumentów, map i historii naszej Stolicy, pod tytułem: „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. Tragicznie „jutro” Warszawy było zupełnie inne aniżeli przedstawione w planach rozwoju tego kochanego miasta.

Naszą wychowawczynią była Pani Maria Borysewiczowa, opiekująca się przez całe sześć lat „szkrabami powszechniaka”, wykładająca również szereg przedmiotów „NASZEJ KLASIE”, bo to była naprawdę tak przez nas nazwana, doskonale zgrana „NASZA KLASA”. Kilku z nas, ocalałych cudem Boskim, do dnia dzisiejszego łączą przyjacielskie więzi i korespondencja, pomimo odległości i różnych kontynentów. Pani Maria była osobą wyjątkową, o nieprzebranych zaletach, tak jak cały zespół nauczycielski, bez żadnego wyjątku i Koło Rodziców.

Ktoregoś dnia obiegła Szkołę Rodziny Wojskowej elektryzująca wiadomość, że

1. Pułk Szwoleżerów potrzebuje karabinu maszynowego do obrony Polski! Zawrzało po wszystkich klasach. Pytań było bez końca: jaki to jest karabin, kto go produkuje, ile kosztuje, kiedy i jak będzie można go kupić itp. Komentarze pomiędzy nami było bez liku. Każdy z nas zajrzał do książeczki oszczędnościowej KKO i dochodził, jak można rozbić metalowe skarbanki, do których kluczyk miał tylko bank KKO. Wnioski, rady i spostrzeżenia tego tematu były szeroko omawiane pomiędzy największymi naszymi „specjalistami”. Po niedługim czasie okazało się, że my, dzieci Szkoły Rodziny Wojskowej, jesteśmy w stanie z naszych osobistych oszczędności zakupić tę potrzebną szwoleżerom broń, na której będzie wyryty napis: „DAR SZKOŁY RODZINY WOJSKOWEJ” z naszym godłem, którym była tarcza wojskowego Orła Białego, z dumnymi literami: S.R.W.

W końcu KKO, po otrzymaniu pozwolenia od rodziców, którzy zawiązali specjalny komitet zakupu, otworzył nam metalowe skarbanki, a zawarte w nich pieniądze przekazaliśmy osobiście na fundusz zakupu karabinu maszynowego.

Wkrótce została ustalona data ceremonii wręczenia – na 11 listopada 1938 roku. Z wielkimi emocjami oczekiwaliśmy tego dnia, kiedy to mieliśmy pójść do ujeżdżalni 1. Pułku Szwoleżerów. Czasu na przerwach było za mało na komentarze związane z tym karabinem, ceremonia – kto na niej będzie i jak to się odbędzie. Nie mniej miejsca zajmowało myślenie o przyszłości „NASZEGO” karabinu maszynowego. Kto go będzie miał? Co z nim się stanie? Czy szwoleżerowie będą od czasu do czasu o nas wspominać? Co będzie dla nas wielką dumą? Były więc spotkania po naszych domach, aby omówić tak ważne sprawy.

Wreszcie nadszedł tak oczekiwany dzień poświęcenia i przekazania naszego daru. Gromadziliśmy się parami, klasa po klasie, a w jednej z nich też była rozemocjonowana moja siostra Marytka. Poprzedzał nas Sztandar S.R.W., niesiony przez poczet „NASZEJ KLASY”, wszak byliśmy już ostatnim rocznikiem. Do pocztu zostali wybrani moi koledzy: na chorążego Włodek Drecki, a po bokach Małgosia Kalicińska, obecnie kronikarka „NASZEJ KLASY”, i Zbyszek Biedrzycki. Nasze serca rozpieła zrozumiała duma, kiedy maszerowaliśmy z naszym Sztandarem ze szkoły mieszczącej się w al. Szucha, róg Nowowiejskiej, w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych, aż do ujeżdżalni 1. Pułku Szwoleżerów. Wchodząc do ujeżdżalni, zastaliśmy już duży stół pokryty biało-czerwonym sukniem, na którym był umieszczony „NASZ” karabin maszynowy. Wielkie wzruszenie ogarnęło nas wszystkich, kiedy ujrzelśmy stojący naokoło szwadron szwoleżerów w pełnym rynsztunku. Orkiestra wojskowa też była obecna, więc wszystko było, jak trzeba. Po chwili pojawiła się wysoka szarża oficerska z jakimś generałem na czele i kapelanem wojskowym.

Po poświęceniu naszego daru nastąpiły przemówienia, proste, żołnierskie, lecz głęboko zapadające w nasze dziecięce serca, podnoszące nastrój, podniecające nasze umysły, jak i prawdziwy, szczerzy i jeszcze mocniejszy patriotyzm bez żadnych patosów. Cała ceremonia była bardzo uroczysta, wzruszająca, pozostawiająca niezatarty i pozytywny ślad na całe życie. Byliśmy przekonani, że nigdy Polska nie będzie rozebrana lub cierpiąca pod obcym jarzmem, a jeśli została napadnięta, to potrafi obronić się sama przed jakimś barbarzyńskim najazdem...

ciąg dalszy na str. 5

Dziecinny karabin maszynowy

ciąg dalszy ze str. 4.

W niecałe dziesięć miesięcy później nastąpił zbrodniczy najazd i agresja z dwóch stron, aliantów z Berlina i Moskwy. Klęska wrześniowa była dla nas wielkim wstrząsem oraz ciosem, lecz duchowo i ideologicznie nas nie złamała. Mieliśmy doskonałe wychowanie i przykłady przeszłych pokoleń. Byliśmy przygotowani do dalszej walki! Ciągłe brzmiało w naszych sercach powiedzenia „Dziadka”: „BYĆ ZWYCIĘZONYM I NIE ULEC – JEST ZWYCIĘSTWEM, ZWYCIĘŻYĆ I SPOCZAĆ NA LAURACH JEST KLĘSKĄ!”. Tak mówił Marszałek Piłsudski, którego znaleźmy osobście z naszych częstych wycieczek do parku Belwederu. To powiedzenie pozostało w naszych sercach i umysłach do końca życia naszego pokolenia schodzącego już z teatru historii.

Dwudziestolecie niepodległej Polski wychowało pokolenie, które stawilo czoła obu krwawym agresjom i okupacjom, tak z zachodu, jak i ze wschodu, walczyło i brało udział na wszystkich frontach pola walki: Armia Krajowa, Powstanie Warszawskie, dzieci na barykadach, I i II Korpus na Zachodzie, lotnictwo, marynarka i Rząd Polski na wychodźstwie, powojenne osiągnięcia kombatantów na wszystkich kontynentach tego świata, wiara Kościoła i w końcu SOLIDARNOSĆ dają dobitne dowody i świadectwo prawdzie, jacy są i powinni być Polacy.

Zartobliwie nazywaliśmy naszą Szkołę Rodziny Wojskowej: „Szkoła Rogatych Wołów”, tyle że szkoła ta wychowała nie „wołów”, lecz niepokonanych „żubrów”. Wielu, bardzo wielu Kolegów i Koleżanek bohatersko oddało swoje życie na polu chwały, jak na przykład bracia Jurek i Janek Kondratowiczowie, Basia Nawrocka i dziesiątki innych. Nieznane losy są wielu innych, np. Jurka Goszczyńskiego.

Ci, którzy mieli szczęście przeżyć, jak Krzyś Głuchowski, zamieszkały w Rio de Janeiro, Jurek Zaleski w Londynie, Romek

Ratomski w Poznaniu, Małgosia Kalicińska, Kryśia Drecka, Hala Żywicka, Mila Koiszewska i Józio Wiśniewski mieszkają w Warszawie, a Marysia Radzicka w Gdyni, natomiast ja też daleko, bo aż w Meksyku, oraz niezapomniany, już nieżyjący Janek Falewicz. Wszyscy, One i Oni, z pełnym zaparciem się siebie i całkowitym oddaniem zapelniali szeregi konspiracji, AK, NSZ oraz II Korpusu, działając nieskazitelnie i bez granic na rzecz Polski.

Widząc obecną sytuację Polski, staje przed nami pytanie: czy obecne poko-

lenie byłoby w stanie zakupić ze swoich dziecięcych oszczędności karabin maszynowy, a później stanąć bezkompromisowo w obronie Ojczyzny? Oby dobry Bóg nie stawiał tak obecnego, jak i przyszłych pokoleń Polski do podobnego egzaminu, jaki nam był dany, którzy odchodzimy już na „wieczną wartę”. Tacy byliśmy i nadal jesteśmy, jak dzieci dające „DZIECINNY KARABIN MASZYNOWY”.

inż. Jerzy Skoryna

POD WIATR nr 3/2001

Inż. Jerzy Skoryna – w wieku 18 lat żołnierz Armii Krajowej i uczestnik Powstania Warszawskiego, żołnierz II Korpusu Polskiego we Włoszech. Wybitny działacz polonijny. W latach 1961–1989 delegat w Meksyku Rządu RP na Wychodźstwie. Długoletni delegat na Meksyk Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej, Światowej Federacji Stowarzyszenia Kombatantów Polskich i Kola b. Żołnierzy Armii Krajowej. Odznaczony m.in. Krzyżem Armii Krajowej nadanym przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego i prezydenta Lecha Wałęsę, warszawskim Krzyżem Powstańcym, Kawalerskim i Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, prymasowskim Złotym Medalem „Zasłużonemu w Posłudze dla Kościoła i Narodu”, brytyjskim The War Medal 1939–1945, medalem „Polonia Semper Fidelis” i meksykańską Comandorię de los Defensores de la Patria z Gwiazdą. Pan Skoryna zmarł 28 grudnia 2010 r. w Meksyku. Od początku istnienia POD WIATR był jego czytelnikiem i wielkim entuzjastą talentu młodych autorów, niejednokrotnie dając temu wyraz na łamach czasopisma.

Mój przyjaciel GPS

Lubię GPS-a*. Jest taki prosty w obsłudze. Ułatwia życie. Podczas drogi nie trzeba mieć wciąż oczu utkwionych w mapie – on prowadzi nas do celu. I to najkrótszą, najszybszą drogą. Nic nie jest mu straszne.

GPS kocha podróżować po Włoszech. Tu może się wyszaleć: poskakać po malowanych wzgórzach Toskanii, wspinać się na skaliste szczyty zarośniętymi drózkami, na których mieści się tylko jeden samochód osobowy... uwielbia nas wyprawiać w pole. A raczej w góry. Nie wiem tylko, czy do tej pory udało mu się dogadać z naszym camperem (na zdjęciu) – bo z kolei ten osobnik woli trzymać takie atrakcje z dala od swojego pola widzenia.

Jedziemy drogą szybkiego ruchu, wypoczęci i wykapani w Adriatyku, gdy wtem GPS wymawia zgubne słowa: za dwieście metrów skręć w prawo. W prawo? Nie ma sprawy, przecież i tak chcemy dotrzeć do Morro D'Alba (region Marche), by tam nocować przy winnicy. Nie znamy jeszcze jego niecných zamiarów, więc słuchamy rad. Do czasu.

Spiesz się nam, nie możemy za późno trafić do agroturystyki. Rolnik nie będzie tyle czekał, kolacja też. A może nasz przewodnik znalazł jakiś skrót?

Rzeczywiście znalazł skrót. Taki z prawdziwego zdarzenia. Droga jest wąska, bardzo wąska, a do tego pochylają się nad nią gałęzie drzew, witaając odważnych, którzy nią jadą. Do tego wije się, zakręca pod ostrym kątem, wciąż wspinając się w górę, a potem zjeżdżając na dół. I jest długa. Za długa. Całe szczęście, że nie trzeba trąbić na zakrętach.

Ale mamy dzielnego kierowcę i campera, który choć ledwo dyszy i wciąż kaszle, na pierwszym biegu nieugięcie wspina się na zielone wzgórza i pokonuje kolejne zakręty, potem ostrożnie zjeżdża z powrotem w dolinę.

Tata coraz głębiej wciska się w fotel, kurczowo ściskając skórzaną kierownicę. Takiego testu jeszcze nie przechodził – ta droga jest przejezdna chyba tylko dla zaprawionych w boju włoskich kierowców. „Odmawia Zdrowaśki” – powiadam sobie w myślach. Lepszej rady nie ma w takich przypadkach: wciska gaz i modlić się,

by udało się wjechać pod górkę. A, i żeby później nie było następnej.

Wszyscy trzęsą się ze strachu. Z niepewności. Gdybyśmy się teraz zatrzymali, niechybnie stoczylibyśmy się na dół. Nic nie zatrzymałoby ogromnej masy campera, nie uchroniłoby go przed upadkiem. Nic.

Trzeba zachować spokój i skupienie. Wytrwałość. Uczucia skraplają się, spływając cienkimi strużkami po czole. Dotarliśmy już tutaj, nie możemy zawrócić.

Nie oglądamy się za siebie. Wciąż posuwamy się do przodu, metr po metrze. Powoli. Bardzo powoli.

Tylko przesuwany się za szybami krajobraz pozwala oderwać myśli od trudu wspinaczki. Z twardej, spękanej ziemi wyrastają winorośle. Ponad ich liśćmi górują złoto-zielone wzgórza, które jakby wyskoczyły z jakiegoś obrazu. Z pojedynczymi, starymi domkami stojącymi na ich szczytach. Ostatnie promienie zachodzącego słońca układają swoje głowy do snu

na dostojnych, smukłych cyprysach, które śmieją się do falujących na lekkim wietrze kłosów zbóż. Delikatne wzgórze ciągnące się aż po horyzont w oddali pokryta mgła – i zapewne obliczuje się ze smakiem, bo nie wszędzie trafia się na tak pyszne kąski. Niektóre ze wzniesień sprawiają wrażenie, jakby zaraz miały im wyrosnąć skrzydła, pozwalając im wznieść się ponad chmurami...

W samochodzie panuje cisza. Tylko GPS wciąż tym samym bezbarwnym głosem podruca nam pod nos swoje „cenne” rady. Wypatrujemy szerokiej drogi, jakiegoś innego samochodu, promyka nadziei, który powie nam, że to już koniec... i jest! Droga szybkiego ruchu, z kilkunastoma samochodami swobodnie jeżdżącymi po asfalcie. To jest to! Nasz klucz do wyrwania się z tych ścieżek strachu i trafienia do rolnika! Tam w końcu będziemy mogli odpocząć.

Ale, moment... Otwieram mapę i uważnie śledzę oczami kierunek, w jakim posuwa się droga, z której zjechaliśmy. Okazuje się, że... nie, to niemożliwe. Podnoszę wzrok i porównuję rzeczywistość z tym, co na mapie. Przed nami ciągnie się ta sama droga, z której zjechaliśmy. Ta sama! Zamiast prowadzić przez sam środek góry, ona ją okrąży i łąduje po drugiej stronie. My zrobiliśmy coś dokładnie odwrotnego. Co na to poradzić? GPS może i zna na pamięć osiemnaście krajów Europy, ale nigdy się nie nauczy tego, co najważniejsze w wybieraniu właściwej drogi – nie nauczy się logicznie myśleć.

– Nie spojrzales wcześniej na mapę? – denerwuje się tata. – Można było temu zapobiec! Trzeba było kierować się znakami, a nie... Już nie ufam tej podróbce przewodnika, przy następnej wyprawie chyba wyrzucę go za okno!

A jednak lubię GPS-a. Nie wiedziałem, że jest tak wytrawnym alpinistą, ale mimo wszystko lubię go. Co byśmy bez niego zrobili? Ile przygód by nas ominęło! To miejsce pewnie też nie byłoby tak piękne, gdyby nie trudy, jakie musieliśmy pokonać, by do niego dotrzeć...

zdjęcie i tekst:
Mikołaj Wyrzykowski I. 15



* GPS – niewielkie, często złośliwe urządzenie, które posiada w pamięci mapę większości krajów świata i za pomocą sygnału odbieranego z satelity potrafi ustalić nasze położenie i doprowadzić do celu, który sami wyznaczymy. Jakimi drogami to robi, to już zupełnie inna sprawa.



Absolwenci XX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich

Arciszewska Natalia	Piła
Banach Agata	Bydgoszcz
Bartkowska Agnieszka	Radoszki
Belka Aleksandra	Osiek n. Notecią
Błaszczak Julianna	Bydgoszcz
Boniecka Aleksandra	Skoraczewo
Bruś Natalia	Unisław
Buczowska Julia	Bydgoszcz
Bury Justyna	Osiek n. Notecią
Cecka Angelika	Stara Lubianka
Chmielewska Michalina	Kiełp
Chruścicka Natalia	Bydgoszcz
Czekalska Ewelina	Bydgoszcz
Czelińska Maja	Sadki
Dalecka Elżbieta	Bydgoszcz
Dalecki Mikołaj	Bydgoszcz
Dobrzyński Przemysław	Chelmno
Drost Oliwia	Chelmża
Dutkiewicz Barbara	Augustów
Fatz Weronika	Bydgoszcz
Felczyński, Jakub	Piła
Forbot Agata	Bydgoszcz
Frankowska Laura	Osiek n. Notecią
Goździewska Marcelina	Piła
Grac Dominika	Bożejewice
Grunt Ireneusz	Piła
Grzybowska Agnieszka	Bydgoszcz
Grzybowska Wiktoria	Grudziądz
Iwanowicz Karolina	Białosłowie
Jazdon Maria	Niemcz
Joachimowski Emilia	Piła
Jóźwiak Anna	Augustów
Juszczak Marta	Bydgoszcz
Kabat Wiwiana	Piła
Kaczmarek Dominika	Piła
Karaszewski Damian	Bydgoszcz
Kleniewska Ewelina	Niemcz
Knothe Monika	Niemcz
Koszek Michał	Żnin
Kosztulska Bernadetta	Bydgoszcz
Kotyński Filip	Trzcinec
Kowalik Anna	Krajanka
Kozak Wojciech	Gądecz
Kuffel Zofia	Świecie
Kulpa Ewa	Bydgoszcz
Kupidura Martyna	Żnin
Kurpiak Aleksandra	Osiek n. Notecią
Kusz Sara	Bydgoszcz
Kwela Joanna	Bydgoszcz
Kwela Przemysław	Starogród
Libera Maksymilian	Bydgoszcz
Litkowska Klaudia	Niemcz
Manthai Mateusz	Łobzenica
Murzyn Michalina	Bydgoszcz
Niemczewska Oliwia	Osiek n. Notecią
Nowacka Martyna	Piła
Nowacki Michał	Piła
Nowak Albert	Osiek n. Notecią
Nowak Marcelina	Osiek n. Notecią
Papaszewicz Magdalena	Bydgoszcz
Pasternak Agata	Wyrzysk
Pietrzak Martyna	Augustowo
Piskulska Sylwia	Bydgoszcz
Placek Anika	Tarnowski Młyn
Poznańska Monika	Toruń
Pszeniczna Weronika	Chelmno
Radomska Karolina	Bydgoszcz
Radziszewski Karol	Świecie
Rusin Pamela	Bydgoszcz
Rutkowska Sonia	Bydgoszcz
Ryczko Monika	Mała Nieszawka
Sałacka Marta	Łobzenica
Sambora Katarzyna	Bydgoszcz
Siwek Dominika	Łaszewskie Pole
Siwek Katarzyna	Łaszewskie Pole
Staniszewska Justyna	Kijewo Szlacheckie
Sygit Marta	Piła
Szafrńska Agata	Niemcz
Szynicka Joanna	Solec Kujawski
Szłyńska Joanna	Brodnica
Świtła Franciszek	Bydgoszcz
Tarasińska Joanna	Bydgoszcz
Tomaszewska Elżbieta	Bydgoszcz
Trawka Magdalena	Piła
Wawrzyniak Marta	Bydgoszcz
Wąchnicki Krzysztof	Nowa Wieś
Woźniak Dorota	Piła
Wróblewska Antonina	Bydgoszcz
Wyrykowski Mikołaj	Toruń
Zgrzywa Korneliusz	Osiek n. Notecią
Ziętara Dominika	Bydgoszcz
Zygmunt Zuzanna	Strzelce

Z wiatrem pod wiatr

Czas na nikogo nie czeka. Wymyka się z rąk jak wiatr. Jedni próbują go dogonić. Kiedy się uda – z wiatrem jest im po drodze. Inni mitrzą – uwikłani w dąsy, swary i sto nieistotnych spraw – li-czą stracają bezpowrotnie dni.

to się pokolenie Dylana, zastanawia się pokolenie współczesne. Młodość – czasem durna, niekiedy czupurna, kreatywna i bez celów, smutna i wesoła, rozczarowana i pełna pasji, zawiedziona i wypelniona nadzieją. Tak o niej piszą nastoletni autorzy **POD WIATR**, którego tytuł wyraża symbolikę trudów, przeszkód, ale i nadziei. Bo iść pod wiatr – to także iść naprzód, do celu, do spełnienia marzeń i snów.

Credo Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich streszcza się w dwóch zdaniach: *zbieraj Dzisiaj wszystkie chwile, ponieważ są tego warte. Dziel je z wyjątkowymi ludźmi, a one będą jeszcze bardziej wartościowe i wte-*

Waszkiewicz – dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta, Elżbieta Kemnitz – zastępca dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 – organizatora Warsztatów, Marek Rzepa – przedstawiciel Rozgłośni PR PiK, dziennikarze Ryszard Murawski, Zdzisław Pająk i Zygfryd Szukaj – związani z Warsztatami od pierwszej edycji.

Uczniowska przygoda z mediami zaowocowała w 1992 roku. Warsztaty z niepowtarzalnym klimatem przyjaźni, kultury, partnerstwa mistrzów i uczniów oraz edukacyjnej kompetencji bardzo szybko znalazły uznanie wśród utalentowanych, młodych ludzi. Bilans dwudziestolecia okazał się imponujący. *Bydgoską szkołę talentów*



Iwona Waszkiewicz – dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Bydgoszczy, wyraziła uznanie dla aspiracji młodzieży i podziękowała organizatorom XX Warsztatów.



Bernadetta Kosztulska – zwyciężczyni II Konkursu Radiowego odbiera nagrodę z rąk Zbigniewa Ostrowskiego – wicewojewody kujawsko-pomorskiego.

Jak wiele dróg człowiek przejść musi sam, nim ludzki usłyszy znów głos? Przez ile mórz frunąc ma biały ptak, nim zdola znaleźć swój los? (...) Jak wielu słów człowiek musi się bać, nim wolność pokona w nim strach? Jak wiele serc musi zmienić się w glaz, by przejrzeć na oczy ten świat? (...) – śpiewał przed laty Bob Dylan.*

Drogi i rozstaje czasu...

Młodość ma też swój czas... Jak go przeżyć? Czy odpowiedź ma znać tylko wiatr wiejący przez świat? – zastanawia-

dy *Jutro będziesz mógł powiedzieć, że Wczoraj było piękne.* To motto to jeden ze sposobów dotrzymania wiatrowi kroku.

23 czerwca dobiegła końca jubileuszowa – XX edycja Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Uroczystość zgromadziła w auli bydgoskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 liczne audytorium młodzieży, nauczycieli, rodziców i dziennikarzy. Honorowymi gośćmi byli Zbigniew Ostrowski – wicewojewoda kujawsko-pomorski, Iwona

dziennikarskich ukończyło 1768 uczennic i uczniów. Dla jednych spotkanie z mediami stało się atrakcyjnym epizodem młodości. Drugim – prawnikom, pracownikom dyplomacji, politologom, nauczycielom, socjologom, pracownikom naukowym, tamto doświadczenie – jak wspominają – bardzo często pomaga w pracy.

ciąg dalszy na str. 7.

Z wiatrem pod wiatr

ciąg dalszy ze str. 6.

Jeszcze innym ułatwiło wybór: są dziennikarzami prasy, radia i telewizji, redaktorami naczelnymi znanych portali internetowych, uczą dziennikarstwa w wyższych uczelniach.

– Jesteśmy dumni z waszej pasji realizowanej w tak oryginalny sposób – powiedział adeptom sztuki dziennikarskiej zebrany w auli Zespołu Szkół nr 1 wicewojewoda Zbigniew Ostrowski – i talentu afirmowanego wśród Polonii świata w czasopiśmie adeptom sztuki dziennikarskiej zebrany w auli Zespołu Szkół nr 1 wicewojewoda – jest dla ich absolwentów doskonałą wizytówką na drodze kształcenia, a potem spełniania się w zawodzie dziennikarskim. Wicewojewoda wyraził uznanie Mirosławowi Twarogowi za dwudziestoletnią pracę z młodzieżą w tak trudnej dziedzinie, jaką jest przygotowanie młodych ludzi do odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu publicznym.

Iwona Waszkiewicz – dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta, nie kryła zadowolenia, że młodzież mimo szkolnego trudu potrafi znaleźć czas na spełnienie ambitnego marzenia, jakim jest dziennikarstwo. Dostrzegła w tym dążeniu znak aspiracji do szukania satysfakcji intelektualnej poprzez oryginalną formę poznawania ludzi, świata i technik komunikacji między nimi. Dyrektor Wydziału Edukacji podziękowała wszystkim, którzy w oryginalnym przedsięwzięciu biorą udział organizatorzy, wychowawcy i dydaktyczni. W imieniu władz miasta złożyła podziękowanie Mirosławowi Twarogowi.

Twórca Warsztatów i jednocześnie prezes Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego podziękował władzom Bydgoszczy za stworzenie młodym entuzjastom sztuki dziennikarskiej warunków do doskonalenia umie-



Red. Ryszard Murawski wręcza nagrodę dziennikarską Mikołajowi Wyrzykowskiemu (na zdj. z lewej). Nagrodę za publicystykę otrzymuje Martyna Kupidura z rąk red. Zdzisława Pająka (na zdj. z prawej).



jętności dziennikarskich poprzez m.in. powstałą niedawno pracownię radio-telewizyjną. Podkreślił rolę środowiska bydgoskich dziennikarzy, od lat wspierającego Warsztaty fachową radą i zyczliwością. Przypomnił, że w jubileusz Warsztatów wpisuje się dwudziestoletnia współpraca z nimi Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw oraz Telewizji Polskiej Oddział w Bydgoszczy.

Twórcze zaangażowanie uczestników jubileuszowych Warsztatów dziennikarstwa odzwierciedliło **pięć konkursów dziennikarskich**. Wzbudziły emocje, wyzwoływały chęć doskonalenia umiejętności, a przede wszystkim – pragnienie zwycięstwa w przyjacielskiej rywalizacji.

W konkursie „**SZYBKI REPORTER**” laury zdobyli: bydgoszczanki **Julianna Błaszczak** i **Karolina Radomska**, **Oliwia Drost** z Chełmży i **Monika Knothe** z Niemcza. Rywalizację o najlepszy „**KOMENTARZ NA PIERWSZĄ STRONĘ**” wygrali: **Dominika Grac** z Bożejewic, **Wiwiana Kabat** z Piły, **Monika Knothe** z Niemcza, **Albert Nowak** z Osieka n. Notecią oraz **Sylwia Piskulska** z Bydgoszczy. W konkursie „**CHCIAŁBYM/CHCIAŁBYM TO ZOBACZYĆ**” na najlepszy

konspekt reportażu telewizyjnego profesjonalne jury ogłosiło zwycięzcami: **Oliwię Drost** z Chełmży, **Martynę Kupidurę** ze Żnina, **Przemysława Kwele** ze Starogrodu, **Monikę Poznańską** i **Mikołaja Wyrzykowskiego** z Torunia.

O II Konkursie Publicystycznym „**My z XXI wieku**”, ogłoszonym przez Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, oraz **II Konkursie Radiowym** zorganizowanym wspólnie przez Stowarzyszenie i Rozgłośnię Polskiego Radia Pomorza i Kujaw pod honorowym patronatem Wicewojewody Kujawsko-Pomorskiego – napisaliśmy w poprzednim wydaniu Pod Wiatr.pl

Podczas XX Warsztatów w roli mentorów wystąpili dziennikarze, realizatorzy radiowi i telewizyjni: **Karolina Czerwińska**, **Ewa Dąbrowska**, **Tomasza Giska**, **Ryszard Murawski**, **Zdzisław Pająk**, **Bogumił Radajewski**, **Małgorzata Rogaty**, **Marek Rzepa**, **Ireneusz Sanger**, **Krzysztof Sierakowski**, **Wojciech Sobociński** i **Zygfryd Szukaj**. Po raz dwudziesty Warsztatami kierował Mirosław Twaróg.

Artystycznym akcentem uroczystości stał się występ uczestników Studia

Piosenki prowadzonego przez **Izabelę Król** w Młodzieżowym Domu Kultury nr 4 w Bydgoszczy. Oryginalne interpretacje młodych wykonawców wywołały wśród słuchaczy entuzjastyczny aplauz.

Uroczystość uwieńczył tradycyjny krąg przyjaźni zatoczony przez wszystkich obecnych. W geście solidarności i przyjaźni podali sobie rękę na pożegnanie młodzi pasjonaci mediów, ich rodzice, nauczyciele i zaproszeni goście. Jedni, by poczuć w tej symbiozie silny impuls do pokonywaniu trudów na drodze do spełnienia marzeń. Drudzy – by na tej drodze stać się orędownikami zapalu i zdrowych ambicji. Wielu młodych ludzi zapewniło, że tego dnia w auli bydgoskiej „jedynki” nigdy nie zapomni.

Przed nami XXI edycja Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich, na które zapraszają ich organizatorzy: bydgoski Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 i patron Warsztatów – Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. (Więcej o Warsztatach na stronie www.podwiatr.pl)

Redakcja

*Cytat z piosenki **Boba Dylana** „*Blowin' In The Wind*” w przekładzie **Romana Kolakowskiego**.

Ze Szkocji



Kiedy trzynaście lat temu po raz pierwszy zobaczyłem ogłoszenie w „Expressie Bydgoskim” o naborze na Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie, nawet nie przeczuwałam, że oto rozpocznie się największa przygoda mojego życia. Przygoda, która trwa do dziś.

Warsztaty zapadły mi w pamięć i w serce na zawsze. Bo na zawsze zostaje się Warsztatowcem. Gdziekolwiek jesteśmy i cokolwiek robimy, łączą nas jedno. Każde z nas pierwsze dziennikarskie szlify otrzymało właśnie na Warsztatach i od jednej osoby: **Mirosława Twaroga**.

Nie zawsze było łatwo, nie każde ćwiczenia dziennikarskie były proste. Jednak nauczyliśmy się kilku podstawowych

Do zobaczenia na dziennikarskich ścieżkach

prawd o dziennikarstwie: rzetelność to jedyna droga do prawdy, a pasja i talent to esencja dziennikarstwa.

Od dziennikarstwa, jeśli je kochasz, nie da się uciec. Los chciał, że znalazłam się w Szkocji. Nowe otoczenie, nowi ludzie i nowy język. Emigracja. To wystarczająco dużo, by zapomnieć o pasji, a talent schować głęboko do kieszeni. Pewien profesor literatury, ówczesny dziekan filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, powiedział mi bardzo ważną rzecz: „Cokolwiek będziesz robić, w twoim sercu pozostanie wyrwa. To pasja, która nie pozwoli ci spać spokojnie”.

Ta właśnie pasja, brzmiały w uszach „Rydwany ognia” – motyw muzyczny bydgoskich Warsztatów i one same sprawiły, że odważyłam się na projekt unikalny, jedyny w swoim rodzaju, ale jakże trudny do zrealizowania. **Przystanek Polska PL**.

Portali dla emigrantów są setki. Nam zaświtał w głowie szalony pomysł zjednoczenia wszystkich Polaków rozsianych po świecie. Od kilku miesięcy go realizujemy. Szaleńcy? Pasjonaci? Emigranci po prostu.

Jedni mają pasję do pisania, drudzy do podróżowania. Inni gotują, kochają foto-

grafię, a jeszcze inni mają ciekawą historię. Oni wszyscy tworzą Przystanek Polska PL – portal dla emigrantów z całego świata. Piszą wiadomości, blogi, nagrywają wideo. Najważniejsze, że chce im się chcieć.

Chcemy odkłamać wizerunek emigranta. Emigrant to nie analfabeta, cinkciarz i leń. Za pijaka i złodzieja potrafi dać w twarz. Nasi blogowicze piszą doktoraty, badają kultury innych krajów, są psychologami, politologami, historykami, fotografami. To ludzie, którzy mają poukładane w głowach.

Portal szybko się rozwija. Nagrywamy podcast „Emigranci”, docieramy do coraz większej grupy emigrantów. Teraz czas na pieniądze, bo jak wszystko, tak i portal kosztuje i do dalszego rozwoju potrzebuje środków finansowych. Pasji i zaangażowania nam nie brakuje. Pewności siebie też. Teraz właśnie jesteśmy w trakcie przygotowań do akcji „Projekt Emigracja. Jestem tu. Jest mi dobrze”. Właśnie w ten sposób możemy coś zmienić, zrobić coś dla emigrantów i pokazać, że na emigracji da się normalnie żyć.

W redakcji na ścianie wisi plakat Steve'a Jobsa, a na tapecie redakcyjnego komputera widnieje napis „Think different”. No przecież musieliśmy pomyśleć

inaczej, stworzyć coś innego. Stworzyć coś z niczego tak naprawdę. Będziemy zawsze inni. Czy lepsi? To niech inni ocenią. Będę szczęśliwa, jeśli zmienimy obraz polskiej emigracji. Na pozytywny i normalny. Bo o to nam w tym wszystkim chodzi – o normalną i fajną emigrację. Bo tam, w świecie, w różnych szerokościach geograficznych i w różnych temperaturach jest nam po prostu dobrze.

Gdzieś po latach w głowie wciąż brzmiały mi „Rydwany ognia”. Każde z nas biegnie po swoim własnym dziedzincu. I każde z nas próbuje zdążyć, nim zegar wybije dwanaście razy.

Pozdrawiam tegorocznych Warsztatowców i do zobaczenia gdzieś tam, na dziennikarskich ścieżkach.

Weronika Jasek

Redaktor Naczelna Przystanek Polska PL
przystanekpolska.pl

Od redakcji

Weronika Jasek jest absolwentką IX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich 2000–2001 w Bydgoszczy i V Konwersatorium z poetyki reportażu prasowego i telewizyjnego prowadzonego przez Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego.

Witryna Literacka

Pierwszy rok nauki zakończyli w czerwcu licealiści, korzystający jeszcze z miłej końcówki ferii, lecz za dwa lata przed wakacyjną łabą zdawać będą już nową, zmienioną maturę. Nadal egzamin pozostanie jednakowy dla wszystkich w całym kraju. Fama idzie wśród pierwszorzeczników, że trudniejszy.

Nie martwmy się jednak na zapas. Egzamin jak każdy, ale za to kryteria oceny nie będą już tak sztywne, tak mocno powiązane, co powszechnie krytykowano, z wykonanym w wielkiej tajemnicy nie wiadomo przez kogo, budzącym grozę modelem odpowiedzi. Egzaminatorzy dostaną teraz większą samodzielność w przyznawaniu

Maturalne wahadło

niu punktów, abiturienti dzięki temu zyskują więcej aprobaty dla swej samodzielności, fantazji i oryginalności. Dotąd obowiązywała w ocenach, równająca w dół, unifikacja, ćwiczone pisanie prac pod model. Obecnie przewagę ma mieć, windująca w górę, indywidualizacja. Co będzie więc abiturient ćwiczyć? Jeszcze nie wiadomo! Dlaczego wciąż w reformach oświaty dominuje ta nieszczęsna teoria wahadła... Raz za mocno w tę stronę, teraz za mocno w tamtą.

Zielone światło dla indywidualizacji, na samym starcie, budzi więc spore zastrzeżenia. Jakże? Głównie chodzi o to, żeby nie pomylić tego, co indywidualne, z tym, co, niestety, niewyuczone. Niebezpieczeństwo to wielce realne i sygnalizowane przez fachowców, którzy na ocenianiu pisemnych prac maturalnych dosłownie zjedli zęby. Może w przedmiotach ścisłych to rozróżnienie przyjdzie dużo łatwiej, ale na języku polskim, historii czy wiedzy o społeczeństwie mogą być, jak to się popularnie mówi, niezłe zagwozдки. Tym bardziej, że odwołań od oceny się nie uwzględnia, wyrok jest definitywny i ostateczny.

Jedno na pewno cieszy. Zniknie osławiona niesamodzielna prezentacja, którą większość zdających, delikatnie rzecz ujmując, gorączkowo konsultowała uprzednio ze specjalistami. W jej miejsce pojawi się egzamin ustny, polegający na wylosowaniu odpowiednich tematów i przedstawieniu swej wiedzy w rzecznej materii dwuosobowej komisji, bardzo ciekawej tych enuncjacji. Tematy te, w nieco załamującej liczbie kilkuset, Ministerstwo Edukacji Narodowej udostępni publiczności w Internecie. Cóż, pewność zdania matury posiadają jedynie ci, którzy na każde pytanie będą potrafili wcześniej, w domu przed lustrem, odpowiedzieć. Czy to jest możliwe przy liczbie pytań, jak się zakłada – co najmniej ponad siedmuset? Pytania co roku mają być wyryfikowane. A co ze stresem egzaminacyjnym?

Ale po coś istnieje przecież szczęście!

Zygfryd Szukaj

Damian Skawiński I. 20

Widokówka z Wilna

Wiedziałem to miejsce
gdzie wodzowskie leży serce
Z matką tam leży
na górze na Rossie

I był też żebrak w Ostrej Bramie

Na Antokolu smakowałem świętość
barocco
w katedrze liczyłem kolumny
A w cerkwi u Michała i Konstantyna
chciałem być sobą

I był też żebrak w Ostrej Bramie

Gościłem u młodego wieszca
Indeks myśli spaiałem na uczelni
jego i Żagarów
Ukochałem uliczki zdobione kremem
i słońcem polane
Podane na tacy do wzięcia w pamięć

I był też żebrak – w Ostrej gaśl Bramie

Szafowanie

Ceń słowa. Każde może być twoim ostatnim.

Stanisław Jerzy Lec

o rany
a nuż kres niebawem
selekcja potrzebna i spray cyklonik b

wskazane jest odrzucić lafiryndy
i opinię o krawatach mody wiejskiej
nie wolno rozmawiać z kioskarzem
nie wolno dzieńdobrować sąsiadowi
lepiej odstawić na bok paciorki kazania
i dyskusje o tym czy wysycha skórka
od jabłka

na wszelki wypadek pominąć liszaje
drukowańce i otylce
podobnież rozmiar nie ma znaczenia

teraz nic już
nie ma

Filip Chrzęszczak I. 20

Bilet podróżnika

Mamo to ja!

Najpierw trzeszczą drzwi
starego domu w nowej okolicy,
gdzie nie zatacza się już wiatr
niegdyś pijany jak ojciec.

Stąd można uciec w świat,
ale nie bez dobrych butów.
Gdzieś przecież rozpoznają nas
i ten cały nieporządek.

Później dziwi się moja twarz
w obliczu niepożądanego nieobecności.
Jestem zmuszony pozostać tutaj,
jakbym nie miał już innego wyjścia.

Mamo, dlaczego w tym domu
pachnie wszystkim, tylko nie kwiatami?
Mamo, dlaczego w tym roku
tatusz nie zamieszka już z nami?

Złożony zespół słów

Wzrokiem koloruję zimne szkło
jest na nim brud,
odciski ludzkich dłoni,
ślady powiek, ust,
szeptów starych modlitw
w mieszane w deszcz.

Woda spływa w dół,
kolor tak łatwo pęka.
Kruszy się w dłoniach
moja mała figurka,
która stoi w płaszczu,
sama, w obrębie kałuży.

Niby znam te nuty,
uderzam w nie codziennie,
ale dziś wkraść się fałsz,
coś gra jeszcze.

To tylko śmiech nieznanymi ludźmi,
cieni, które z szeptów budują
i wyrzucają mnie poza swój mur.
Staję oko w oko z myślą trudną,
by przeczekać deszcz i drwiny,
niech odbiją się od szyb.

To tylko...
Śmiech na skrajach latarni,
odbijający się od kamienic
wzdłuż murów osuszonych
z nadziei dla tej ziemi,
którą nawożą wszyscy ludzie
własną, gorzką krwią
z wyrwanych żył i tętnic.

Po co wasz trud
i moja udręka,
jeśli nikt nie patrzy,
nawet nie zerka?
Przyznali mi rolę,
nie umiem zrezygnować,
więc tonę, to absurd,
w czymś, co chcę pokonać.

Tato to ja!

Ten wiecznie zabiegany bachor
i mężczyzna pod krawatem za biurkiem.
Magister przedsiębiorczości i ekonomii,
który odnosi sukcesy i przynosi dochody.

Albo i nie ja, duch jakiś z przeszłości,
z którego kpili w szkole i na podwórku,
dla którego nikt nie miał miłości
ani nie uwzględnił w sumienia rachunku.

To chyba ja, w objęciach kobiety,
choć Ty widzisz rdzawe szpony
chyttrze czające się na niewinne serce,
za które zawsze byłem tamszony.

Anika Placek I. 17

Przemijanie

Wszystko przemija w sposób tak brutalny
Wszystko się odwraca, idzie na drugą
stronę

Wszystko zmienia się i już nigdy nie
wraca

Każde wspomnienie staje się mgłą
Zastaniającą to, co kiedyś było dla nas
wszystkim.

„Tak naprawdę nic nie pozostaje takie
samo,

Każdy dzień zmienia wszystko,
codziennie jest inaczej,
Kolejne nadzieje, plany, marzenia,
stracone szanse.

Czasami tracimy coś, czego nigdy nie
odzyskamy.

Są chwile, które odwracają zupełny
sens życia.

Słowa, które wypowiadamy zupełnie
niespodziewanie.

A są też dni, gdy spełniają się nasze
marzenia, choć te bywają najrzadziej”.

* * *

Za ścianą wspomnień
Otulam się wszystkimi słowami,
które przeminęły

Wiatrem, który otulał blade powieki
Łzami, które spływały w blasku
ostatniego słońca

Cieniem, który odbijał się
od pustych ścian

Rytmicznym biciem serca,
Bezmyślnie tkwiącym w klatce
A teraz oglądam wszystko z dachu
przeszłości

Bezczynn timer patrząc na chwile,
które odchodzą

Niewykorzystane...
Lecę, spadając ze skrawku dnia
Powracając znów, by zginąć w świecie
rzeczywistości...



Ostrożnie, byleby tylko nie spaść... Cahlind przesunął powoli stopę po kruchym gzymśie. Kilka okrucich zaprawy pomknęło w dół. Mężczyzna zacisnął zęby i zaczął sunąć dalej. Nie mógł pozwolić sobie na żaden błąd. Zadanie zlecone zostało przez samego mistrza gildii. A to oznaczało obietnicę szybkiego awansu oraz szacunek wśród konfratrów. A właśnie na złodziejskiej farnie Cahlindowi zależało najbardziej. Od początku nie miał łatwo. Tuzmer nie było miastem wyrozumiałym dla takich jak on. Był mrocznym elfem, a więc łotrem, potworem i wyrzutkiem z racji urodzenia.

Wymacał dłoń okiennicę. Była uchylona. Bogom niech będą dzięki za upalne lato! Jak to dobrze, że ludzie musieli wietrzyć swoje domostwa. Delikatnie otworzył drewnianą zasłonę, małym nożykiem przeciął moskitierę i wdarł się do środka.

Pokój był oświetlony tylko kilkoma świecami z pszczelego wosku. Widać, że mieszkał tu bogacz. W powietrzu unosiła się delikatna woń perfum. Drow ruszył w stronę łoża ustawionego w centrum pomieszczenia. Jego buty miękko szurały po kamiennych płytach podłogi. W jedwabnej pościeli leżał, pochrapując z cicha, niewyso-

ki i raczej posunięty w latach człowiek. Miał twardy sen. Po prawej stronie od łoża stała niewielka, bogato zdobiona szafka nocna.

Jej otwarcie nie zajęło złodziejowi zbyt wiele czasu. Nie bez powodu wołano na niego w gildii „Wytrych”.

Widać złodziejstwo było powołaniem drowa. Wsunął dłoń do gablotki, szukając celu swej misji. Jednak szafka była pusta. Zaklął z cicha i rozejrzał się dookoła. W sypialni nie było jednak miejsc, w których można by ukryć sztylet. Cahlind oparł się o drzwi i wyciągnął z sakiewki rulonik pergaminu. Wiele można by mówić o Gildii Złodziei. I wiele z tych rzeczy byłoby prawdą. Ale nie to, że miała parzywą siatkę wywiadowczą. Drow był niebywale zaskoczony dokładnością planu kamienicy wyrysowanego na niewielkim skrawku pergaminu. Jedynym miejscem, gdzie mógł znajdować się teraz sztylet, który mroczny elf miał zdobyć, była zbrojownia. Cahlin-

da nie dziwił fakt, że została mu zlecona kradzież broni. Do tego broni, która wykonana została przeszło tysiąc lat temu przez jedno z pierwszych plemion krasnoludów, mieszkających wówczas w podziemnym królestwie pod bagnami Mythar. Kolekcjonerzy

paska kryształowy flakonik i wiał jego zawartość go gardła. Rosły strażnik przeszedł obok niego, jak gdyby łotra tam nigdy nie było. „Jak to dobrze, że nasz alchemik potrafi robić eliksiry niewidzialności” – pomyślał Cahlind, ocierając pot z czoła. Kontynuował swe zadanie. Skręcił w prawo, szybkie spojrzenie na wygniecioną z nerwów mapę i kolejny zakręt w prawo.

Zbrojownia zbliżała się nieubłaganie. Elf już miał przed oczyma jej drzwi. Pewnie chwycił dłoń klamkę, lecz zatrzymał się równie szybko. A co, jeżeli drzwi są zabezpieczone? Zgodnie z porzekadłem mówiącym, że przezorny zawsze ubezpieczony, Cahlind skrzętnie sprawdził, czy nigdzie nie ma pułapek. Na szczęście, drzwi były czyste. Dobrze, bo jakimś cudem zestaw do rozbrajania różnego typu niespodzianek zniknął z torby złodzieja. Mężczyzna naoliwił tylko zawiasy i pociągnął za klamkę. Drzwi były otwarte, co zdziwiło elfa. Zakradł się cicho do środka i...

...drewniana pałka grzmotnęła o jego głowę. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał, była fałda czarnego płaszcza, która śmignęła mu przed oczyma. Potem była już tylko ciemność.

Przemysław Kwela I. 17

Złodziej

często wydawali majątki na tego typu ciekawostki. A gildia bogaciła się ich kosztem. Szkoda tylko, że to tacy początkujący adepci musieli wykonywać całą czarną robotę.

Złodziejaszek nie miał problemu z otwarciem drzwi, nie były nawet zamknięte. Korytarz był dość dobrze oświetlony, co działało na niekorzyść elfa. Mimo że już dawno przyzwyczaił się do światła, to jednak wolał działać w mroku. Przyłgnął do ściany i powoli, ostrożnie zaczął sunąć w stronę zbrojowni. Nagle, zza pleców dobiegł go chrzęst żelaznego pancerza. Złodziej zamarł. Na jego czole pojawiły się krople potu. Szybkim, wręcz niedostrzeżalnym dla oka ruchem odczepił od

Asia Tarasińska I. 14

Zapomnij

Kiedy w zapomnienia dźwięku
Odkryjesz tajemnicę
Która szeroką falą
Scenografii
Od zarania dziejów
Roznosi się po płaszczyźnie
Ziemii
Groźbą użycia sekretnych
Przejęć
Galileuszowych teorii
Spisem
Słowo po słowie
Losowo wybranym zarządcą
Obdarzą umysły
Jakoby światłem

Samotność

Nie pamiętam kiedy
to było –
Pierwsze słowo do siebie
Nudny monolog
w blasku słońca
– pomiędzy porami –
Nocna pieśń
Zawstyżone syreny
Dokładne uprzykrzenie bytu
Obojętnych bogaczy
...
Wciąż pionowo
w dół
Słowo dla wody
Uciekając od snu
Czekasz(m), aż ona zatoczy
koło
I wróci
Po ciężar twojego istnienia

Ikarowa świątynia bytu

Jestem Ikarem
Niesionym chwilą
Marzycielem
Spadającym liściem
Z drzewa wynalazku
Tonącym synem
Wielkiego geniusza
Jestem piękną opowieścią
O radości
O śmierci
Jestem pierwszą i ostatnią
Przygodą swojego życia

Biegiem w ciszę

Była rozmowa
niema
Przy krześle
bez właściciela
Przy stole
bez świecy
Liczba pojedyncza
Uszczuplonego 'ja'
W niebiańskim świetle
zwrócona donikąd
Jak niechciana paczka...
Biegiem w oryginalność
nudy
Biegiem w krzyk
Ciszy



Humphrey Bogart – filmowy idol naszych babć i dziadków. rys. Julia Sobecka I. 17



Z Jakucji



Radość sportu.



Autorka reportażu, druga z lewej, ze swoimi podopiecznymi z Mongolii.

Sportowe igrzyska dzieci

Dla czytelników Pod Wiatr.pl przesyłam z dalekiej Jakucji kilka imprez o sportowym święcie, które niedawno odbywało się w naszym kraju. To Międzynarodowe Sportowe Igrzyska „Dzieci Azji”, które mają już swoją historię, niepowtarzalny koloryt, atmosferę i... temperament. Przed kilkoma tygodniami doświadczyłam tego jako widz i wolontariusz.

Inicjatorem igrzysk był pierwszy prezydent Republiki Saqa (Jakucji) Michaił Jefimowicz Nikołajew. Ich premiera odbyła się w Jakucku w 1996 roku. Od tamtej chwili minęło już szesnaście lat i co cztery lata jesteśmy tutaj świadkami barwnych zwoyciństw, przyjaźni i solidarności przedstawicieli różnych narodów, widzimy początek olimpijskich osiągnięć młodych sportowców.

W zakończonych V Igrzyskach wzięło udział 27 krajów Azji (Palestyna, Iran, Azerbejdżan, Indie, Turkmenistan, Nepal, Bhutan, Kuwejt, Uzbekistan, Syria, Tadżykistan, Kirgistan, Chiny, Korea Południowa, Indonezja, Kambodża, Malezja, Tajlandia, Brunei, Laos, Wietnam, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Oman, Irak,



Maleidwy, Mongolia i Kazachstan) oraz sześć rosyjskich regionów. Zgromadziły 2865 uczestników. Rywalizowano w koszykówce, siatkówce, boksie, zapasach w stylu wolnym, judo, lekkiej atletyce, mas-wrestlingu, tenisie stołowym, pływaniu, strzelaniu kulowym, sambo, gimnastyce sportowej, strzelaniu z łuku, taekwondo, piłce nożnej, lekkiej atletyce artystycznej, szachach i warcabach. Barwne, dziecięce sportowe święto trwało prawie dwa tygodnie (4–17 lipca) i odbywało się w trzech miastach Jakucji: Jakucku, Mirnym i Nierungri.

Gościom najbardziej spodobały się dyskoteki i open-air. To były niezapomniane chwile, gdy w jednym miejscu zbierał się międzynarodowy tłum. Wszyscy tańczyli, bawili się... Mieszkańców Jakucka najbardziej zadziwili Chińczycy i Brunejczycy. 14-, 15-letni koszykarze z Chin, nawet dziewczyny, mieli 2 m 15 cm wzrostu. Jeden z chłopaków nosił 50 rozmiar obuwia.

Z kolei Brunejczycy okazali się najbardziej egzotycznym narodem na igrzyskach. Fascynowała ich zadziwiająca kultura, niezwykle barwne stroje... Poruszały zabawne sytuacje, kiedy – na przykład – zwracali się do punktu medycznego z powodu komarów. Wielu obcokrajowców

ciąg dalszy na str. 12.



Jakucy wolontariusze – opiekunowie reprezentacji Mongolii.



Nastoletni koszykarze chińscy na podium.

Sportowe igrzyska dzieci

ciąg dalszy ze str. 11.

zobaczyło je pierwszy raz w życiu i było bardzo wystraszonych ich ukąszeniami.

Sportowcy zwiedzili „Królestwo Wiecznej Zmarzliny” znajdujące się nieopodal Jakucka. Młodzi zawodnicy z Emiratów Arabskich, którzy nigdy nie widzieli śniegu, wchodząc w głąb ziemi, mogli poczuć prawdziwy mróz w środku lata. Temperatura osiągała minus 15 stopni C, co okazało się dla nich niezwykłym odkryciem.

Na Igrzyskach „Dzieci Azji – 2012” pełniłam obowiązki wolontariusza ekipy pływaków z Mongolii. Tworzyli ją jedna dziewczyna, dwóch chłopców oraz trener. Na początku nie mogłam się z nimi porozumieć – osoby z mongolskiej ekipy nie mówiły po rosyjsku ani po angielsku.

Miałam szczęście – dziewczynka z mojej ekipy mówiła biegle po rosyjsku. Potem okazało się, że wielu trenerów mongolskich znało język rosyjski, stając się tłumaczami swoich podopiecznych.

Mongolowie są niezwykłym narodem, bardzo dbającym o zachowanie rodzimej kultury. Byłam tego świadkiem, kiedy podczas igrzysk w dniach 11–13 lipca zorganizowano w Jakucku mongolskie święto „Naadam”. Usłyszeliśmy w wykonaniu mongolskich muzyków i piosenkarki piękne melodie i piosenki. Mogę z pewnością powiedzieć, że duch Czyngis-chana został w duszy i w sercach nowoczesnych Mongołów. Gdy brzmiał mongolski hymn, wszyscy trzymali prawą rękę na sercu. Mongolowie czuli się w Jakucku bardzo komfortowo, ponieważ zobaczyli, że Jakuci są bardzo do nich podobni. My, wolontariusze mongolskiej delegacji, dzięki temu, że jakucki i mongolski są w pewnym stopniu podobne w wymowie, nauczyliśmy się wielu słów mongolskich. Zawar-

liśmy nowe znajomości, wiele osób chce pojechać do Mongolii.

Bardzo szybko minęły dwa tygodnie sportowego święta. To były niezwykle chwile. Wciąż je wspominam. Zostały tylko zdjęcia i wspomnienia. „Dzieci Azji” są wspaniałym przykładem przyjaźni młodzieży z różnych krajów. Mieszkamy na pięknym kontynencie, w Azji. Dzięki takim igrzyskom widzimy nawzajem bogactwo kulturowe i obyczajowe swoich narodów. Wielu przybyłych do nas sportowców dostrzegło, iż w Jakucji żyje ponad

100 narodów – wszyscy czuliśmy się tutaj komfortowo i swobodnie. Upowszechnił się wśród nas pogląd, że zalet Internetu w żaden sposób nie da się porównać z bezpośrednim, żywym kontaktem.

Zapraszam do Jakucji na VI Międzynarodowe Sportowe Igrzyska „Dzieci Azji” w 2016 roku! Serdecznie pozdrawiam czytelników Pod Wiatr.pl w Polsce i na całym świecie.

Ewa Qaarcaana Kowalska I. 19

Jakuck, Rosja

zdjęcia z archiwum autorki

Od redakcji

Jakucja – Republika Saqa Sire, zajmująca część Syberii, jest największą republiką wchodzącą w skład Federacji Rosyjskiej. Jakucja jest 10 razy większa od Polski, a mieszka tam prawie 40 razy mniej ludzi niż u nas. Średnio na jedną osobę przypadają 3 km kw. powierzchni. W Jakucji panuje klimat polarny, kontynentalny, chłodny z bardzo mroźną zimą (do minus 70 stopni) i gorącym latem (środkowa i południowa Jakucja). Większość republiki położona jest za kołem podbiegunowym. Ewa Qaarcaana Kowalska studiuje j. francuski na uniwersytecie w Jakucku. Jak nam napisała w korespondencji „Dzień dobry z Jakucka” (Pod Wiatr.pl nr 1/2012), jej rodzina na co dzień posługuje się j. polskim.

Refleksje spod parasola

„Gofry, ziemniaki, mniam mniam mniam mniam” – śpiewali pod moją budką. Ale żadnego nie kupili. I dobrze, przynajmniej miałam chwilę wytchnienia. Bo praca w gastronomii potrafi człowieka wykończyć.

Skusity mnie pieniądze i możliwość wyjazdu na Woodstock, na który normalnie rodzice nie puściliby mnie nigdy w życiu. Miałam wielkie plany – po pracy, zamiast iść spać, zintegrować się z ponad 600 tys. tłumem. Ale po osiemnastu godzinach harówki myślałam już tylko o moim śpiworze i kawałku podłogi, który jawił mi się niczym królewskie łóżce. Lepsze to niż zalany namiot. Bo podczas festiwalu padało aż miło.

Nie od dziś wiadomo, że wakacyjna praca to ciężki kawałek chleba. Pracodawcy lubią wykorzystywać młodych głupich, młodzi głupi godzą się na wszystko, byle mamona wpadła do portfela. Miałam szczęście, mój nie był taki zły. Miałam co zjeść, gdzie spać i hektolitry kawy bez żadnych ograniczeń. Te ostatnie okazały się niezwykle przydatne.

„Darling, ty się nie objajaj, każdy ma tak samo ciężko” – syczała Nadia. Każdy był dla niej „darling”. Nigdy nie było wiadomo, do kogo mówić. No chyba że dostawało się kilka ciepłych słów *en face*. Dogadać się było ciężko. One – dojrzałe kobiety, ja – młoda siksa, która pozjadała już wszystkie rozumy. Iskrzyło, oj, iskrzyło.

„Nie dawaj tych świeżych, one będą dobre jeszcze przez dwa dni. Podgrzej te, które piekłaś wczoraj”. Nie chciały być na miejscu naszych klientów. Stare, spalone poduszki po cztery złote sztuka szły jednak jak ciepłe bułeczki. A co tam, dam im chociaż trochę więcej dżemu. I znowu krzywe spojrzenia. Co, tutaj też mam być oszczędna? Ale nikt nic nie powiedział. Dziewczynom widocznie też zrobiło się żal woodstockowiczów.

Lunęło. Ogromne kałuże powstały w kilka chwil. Pod daszkiem naszej budki toczył się spory tłumek. „Proszę stąd iść,



blokują państwo miejsce dla klientów”. Oj, Kaśka była nie w humorze.

Gdy nastąpiła zmiana stanowisk, starszemu facetowi zebrało się na żale: „Pani jest miłsza niż ta grubaska, ona nam każe moknąć”. Pierwsze miłe słowa, jakie usłyszałam od wielu dni. Podziękowałam uśmiechem.

Drugi dzień festiwalu i najdłuższa noc. Gdy zwinęliśmy interes o czwartej rano, byłam na wpół żywa. Przerwy na jedzenie? Kiedy jest mniej klientów, wyskakujesz po bułkę i wracasz w te pędy. Z toaletą tak samo. Ale przynajmniej nikt nie liczył nam opuszczonych minut, nikt nie robił wyrzutów. Chyba że my same sobie nawzajem. Niechęć czuć było na kilometr.

„Gofra z korniszonem poproszę, z sosem czosnkowym, z majonezem...”. Różne zachcianki mieli ludzie. A ci po alkoholu to już szczególnie. Poza tym, proponowano mi na przykład wymianę gofra na książkę zwinęłą z bibliote-

ki z Wrocławia czy telefon komórkowy. Młodzi przychodzili po ścinki, studenci szukali piwa i papierosów. Ale oni byli zabawni.

Mniej zabawni byli nadęci klienci zmieniający zdanie co trzy sekundy i mówiący z prędkością karabinu maszynowego. I ten wyraz niezadowolenia na twarzy, gdy nie udało ci się zapamiętać zamówienia i prosisz o powtórzenie. Albo tłumaczenie cen (które wisiały tuż nad ich głowami, ale komu się chce czytać) czy wymienianie po raz enty smaków marmolady. „A można tak? A tak? A z tym ile to wtedy będzie? Aha... no to jednak wezmę tak”. Nie, mnie to mało obchodziło. Ale pieklił się ludzie w kolejce, po czym wyładowywali złość na nas. I wieczne pytania: „Ile można czekać?”. Cóż, tyle, ile potrzeba. Nie chcesz, nie jesz. Proste? Nie dla wszystkich.

Ale mimo cen, długości kolejki i czasu oczekiwania, padającego deszczu oraz niesamowitego upału, chętnych na wątpliwej jakości smakołyki nie brakowało. Nawet na te najdroższe zestawy – Wypaszonego Gofra i Lodowy Deser De Luxe. Oni płacili dychej, ja wcinałam je pokątnie za darmo. Cóż za satysfakcja. Nie-do-opi-sa-nia.

**Tekst i zdjęcie:
Dominika Gracz I. 18**

Wspomnienia z tamtych lat...

Miłą niespodzianką sprawił nam portal www.dzialasz.pl Piórem Pauli Langerowicz, redaktor naczelnej, bardzo ciepło i sympatycznie zachęcił swoich czytelników do uczestnictwa w XXI edycji Międzynarodowych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. W impresji reporterskiej „Idźmy Pod Wiatr” Paula – absolwentka Warsztatów w roku 2009, tuż po nich – marszałek Sejmu Dzieci i Młodzieży, obecnie studentka – z gronem swoich koleżanek i kolegów z grupy regionalnej siedemnastej edycji Warsztatów snuje wspomnienia z tamtych bydgoskich lat. Wspólnie znajdują w nich credo dla swoich dziennikarskich pasji.

Wrocławianka Paula Langerowicz związała się z warszawskim Centrum

Edukacji Obywatelskiej, łącząc radość pisaną z pomaganiem innym – kieruje bowiem portalem dla młodych liderów. Razem ze swoją młodzieżową redakcją wspiera początkujących aktywistów w ich projektach społecznych, motywuje do działania i inspirowuje do rozwoju leaderskich umiejętności. W jakich projektach biorą udział młodzi liderzy? Co sądzą o działalności społecznej? Na jakie wydarzenia warto zwrócić uwagę? Na te pytania znajdują odpowiedzi w komentarzach, felietonach czy wywiadach zamieszczanych na portalu www.dzialasz.pl Pozdrawiamy Paulę i jej dzielny młodzieżowy zespół.

Redakcja

Historia magistra vitae est*

Pierwszym reportażem, jaki przeczytałam, były „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. Początek gimnazjum, ciepły, słoneczny wrzesień. Pomyślałam sobie, że jeżeli takie reportaże można pisać i dzisiaj – to nie mogę w życiu robić niczego innego. „Kamienie na szaniec” są wciąż aktualne, chociaż odległe. Wtedy to była niemal starożytność, teraz rozumiem, że to kawałek rzeczywistości, w której żyć przyszło także i mnie.

Ogromną częścią „mojej” rzeczywistości była Babcia. Mieszkając z nami i robiąc mi codziennie śniadanie, wrosła w teraźniejszość tak samo jak mama, tata, brat i pies. Nie była w niedzielę i święta. Była zawsze, codziennie, odkąd pamiętam. W letnie wieczory albo nawet późne noce, szczególnie kiedy padało, siadywałyśmy na ganku domu na starych poduszkach i piłyśmy kakao. Najlepiej siedziało się w deszczu albo podczas burzy. Dziwny był to rytuał i dziwne historie opowiadała mi Babcia, siedząc na schodach przed domem. Nie było ich dużo, powiedziała kiedyś, że niektóre pozapominała specjalnie. Łatwiej było nie pamiętać. Najczęściej opowiadała o wojnie i uciekaniu przed frontem. O spaniu u stolarza we wsi, w stodole, w nowych trumnach. Stolarz zapewne zrobił je na zapas, wiedział, że zaczyna się wojna i staną się towarem deficytowym. Babcia mówiła, że to nic strasznego. Były wygodne, luksusowe, wyściełane białym płótnem. Dawały ciepło i bezpieczeństwo.

Podczas innej burzy wspominała o mieszkaniu u niemieckiego gospodarza. Przyznała, że był to dobry człowiek i oprócz ciężkiej pracy przy wycince lasu nie wspomina tego czasu najgorzej. Człowiek jak każdy. Przecież nikt nie był czarny albo biały. Był porządnym Niemcem, nie wnikał w politykę. Tak samo jak wujek Władek był porządnym Polakiem. W tym czasie bowiem wujek Władek, brat Babci, montował bomby i wysadzał tory kolejowe. Śmiała się, kiedy zaczęłam zachwycać się jego odwagą i heroizmem. „Mój wujek był w trakcie wojny saperem” – napisałam kiedyś w szkolnym wypracowaniu. Kiedy to przeczytała, obruszyła się i powiedziała, że żaden w tym heroizm i patos. Takie były czasy, tak po prostu trzeba było i już. Każdy zrobiłby na jego miejscu to samo. Nie lubiła szukać bohaterów tam, gdzie – jej zdaniem – ich nie było. Ot, obywatelska uczciwość, człowieczeństwo, nic brawurowego. Opowiadała o tym wszystkim tak, jak opowiadała o innych historiach ze swojej przeszłości, także o tej, kiedy chowała się w piwnicy przed Rosjanami. Po wsi chodziła jakas kobieta i ostrzegała, że rabują i gwałcą. Babcia wspominała, że bała się jak nigdy, ale nie miała wyjścia. Na szczęście, nie doskwierało zimno; w piwnicy było przytulnie i stały w słoiczkach malinowe konfitury...

Żona wujka Władka – Stenia (inaczej o niej nigdy się nie mówiło), walczyła podczas Powstania Warszawskiego w batalionie „Parasol”. Kiedyś w warszawskim Muzeum Powstania Warszawskiego poszukiwałam wśród setek kartek pocztowych z tamtego czasu jakiejś zapisaną przez ciotkę Stenię. Doznawałam dość dziwnego uczucia. Mimo że nie

była jakimś ważnym dowódcą, a zwykłym członkiem batalionu, ja czułam się, jakbym szukała wzmianki o niej w podręczniku historii.

Dziadka Franciszka, męża Babci, nigdy nie poznałam. Był od niej starszy o jedenaście lat. Moja mama nie знаła jego rodziców. Pochodził gdzieś z okolic Rzeszowa, konkretnie z Raniżowa. W minione wakacje mieliśmy wszyscy jechać nie do tamtejszej rodziny, której nie znamy, ale na tamtejsze cmentarze – poszukiwać swoich korzeni. Babcia z Dziadkiem tam nigdy nie była. Dziadek Franek znalazł się w bydgoskich okolicach po wojnie zupełnie przypadkiem. Błąkał się po kraju, aż w końcu przyjechał do brata, który po



fot. Anna Pawłowska I. 17 (archiwum)

wojnie osiedlił się w podbydgoskiej miejscowości. Na próbie do jakiegoś przedstawienia poznał Babcię. Został na stałe. Mama poznała tylko rodzinę od strony Babci i brata Dziadka.

Prababcia ze strony taty była podobno z pochodzenia Niemką, choć to dość mglista sprawa i nikt chyba nie może być tego do końca pewien. Właściwie to w związku z tym wszystkim powinienam nazywać się inaczej. Münska, a nie spolszczone Młyńska. Nie wiadomo właściwie dlaczego i po co, ale parędziesiąt lat temu dodano nam do nazwiska polskie ł i ń, i tak jest do dzisiaj. Niekiedy u nas w rodzinie mawia się, że może niemieckie nazwisko nie zawsze było wygodne i mogło przysparzać dużo kłopotów. Możliwe jednak, że to było tylko kwestią wygody. Kiedy po raz pierwszy mi o tym powiedziano przy okazji jakichś uroczystości rodzinnych, nie umiałam jeszcze dobrze pisać. Potrafiłam jednak podpisać się oraz napisać swój adres i imiona rodziców. Poprosiłam, żeby napisano mi tamto inne nazwisko, a później zapisałam nim cały zeszyt. Jako dziecko doszłam do wniosku, że wolę jednak to „swoje”, po polsku.

Mam kuzyna mieszkającego we Wrocławiu. Ma żonę i dwójkę małych dzieci. Przewodzi własną firmę reklamową i jest ab-



fot. Robert Sawicki

Ma prawie 90 lat, ogromną chęć i zapał do opowiadania swojej historii młodzieży i mediom. Mówi, że to potrzebne, że minęło od wojny tak mało czasu, że ona jeszcze żyje, a już teraz z wolna zaczyna się myśleć o tamtym okresie czarno-białym albo w ogóle. Dlatego, twierdzi, póki czas powinna mówić, opowiadać i zaciekawiać.

Na lekcję języka polskiego przyszedł do nas kiedyś zgity w pół starszy człowiek. Był więźniem w Auschwitz-Birkenau. Mam w pamięci jego odpowiedź na moje pytanie o to, czy ma dzisiaj żal do jakiegoś narodu czy konkretnych osób. Odpowiedział, że jeździ też po niemieckich szkołach, nie ma żalu, nie patrzy na tamtą młodzież jak na potomków oficerów SS. Mówi, że boi się tylko tych, którzy teraz są zwolennikami nazistowskich i komunistycznych teorii. A jest takich sporo – zauważa ze smutkiem.

Dlaczego piszę o sobie? O Babci, Dziadku, swojej sąsiadce i kuzynie? Opowiadam o swoim nazwisku, chociaż uważam, że tekst tylko i wyłącznie o sobie samym nigdy nie jest obiektywny i twórczy. Bo właśnie skończyłam jedną z książek Hanny Krall i pomyślałam znowu, że to przecież nie jest podręcznik historii. Ja również wokół posiadłam swoje własne, podręczne historyczne kompendium. Ze przecież każdy je ma i czasami warto zapoczątkować jego tworzenie. Żeby nie zapomnieć, nie popaść w patos ani w obojętność – nie wiadomo, co gorsze. Piszę o sobie również dlatego, że tamte czasy to tak naprawdę są jak te nasze, żyją cały czas wraz z naszymi babciami i dziadkami. Żałuję, że nie zdążyłam jeszcze zapytać Babci o mnóstwo innych wątków, które mogłyby stać się kolejnymi akapitami w tym tekście.

Jest właśnie pierwszy wrzesień, właśnie skończyłam książkę Hanny Krall o rozmaitych dziwnych obliczach powojennej rzeczywistości i wpadłam na pomysł napisania tego tekstu. Za oknem wyją syreny, sąsiad obok kosi trawnik...

Paulina Młyńska I. 21

* *Historia jest nauczycielką życia.*



Wybrzeżem morskim do celu.



Wykonujemy zadania na plaży.

GLOBE *nad Bałtykiem*

Za nami kolejna edycja Seminarium Młodzieży – GLOBE GAMES, przedsięwzięcia, które od lat fascynuje pasjonatów ekologii. Program GLOBE (Global Learning and Observations to Benefit the Environment) jest międzynarodowym projektem edukacyjno-ekologicznym, zainicjowanym w 1995 roku przez wiceprezydenta USA Ala Gore'a i nadzorowanym przez naukowców amerykańskich z NASA. Skupia uczniów z całego świata. W programie biorą również udział nauczyciele oraz naukowcy. Wśród światowego gremium pasjonatów od piętnastu lat obecni jesteśmy my, uczniowie: bydgoskiego III Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza, a od jedenastu – utworzonego przy Liceum – Gimnazjum nr 47. Dzięki uczestnictwu w tym światowym projekcie możemy bliżej przyjrzeć się globalnym problemom środowiska naturalnego. Wspomniane na wstępie Seminarium Młodzieży – GLOBE GAMES organizowane jest dla uczniów w nagrodę za cały rok pracy badawczej. W tym roku kolejny raz wzięliśmy w nim udział. GLOBE GAMES 2012 trwał cztery dni.

Na tegoroczne spotkanie przybyło z różnych zakątków Polski blisko dwustu uczniów ze swoimi nauczycielami. Podzielono nas na dziesięć grup. W naszej grupie mogliśmy nawiązać kontakt i podzielić się doświadczeniami z uczniami z Jasionki na Śląsku i z Rzeszowa. Seminarium odbyło się w Jastrzębiej Górze. Ta malownicza i spokojna miejscowość została wybrana ze względu na położenie. Teren posiada mnóstwo walorów przyrodniczych, m.in. bogactwo siedlisk ptaków wodnych, klifowe wybrzeże Bałtyku, piękne lasy. W Jastrzębiej Górze znajduje się najdalej wysunięty na północ punkt Polski. Obwieszcza go obelisk „Gwiazda Północy”.

Pierwszy dzień na GLOBE GAMES miał charakter organizacyjny. Wieczorem spotkaliśmy się na oficjalnym powitaniu. Organizatorzy opowiedzieli nam o Jastrzębiej Górze oraz o nowym projekcie pt. „Badawcza Kampania Klimatu – rozpoznawanie i zapobieganie skutkom powodzi”. I właśnie pod takim hasłem mieliśmy prowadzić badania.

Następnego dnia podzieleni na grupy liczące po piętnaście osób, w koszulkach i czapkach z logo GLOBE GAMES rozpoczęliśmy pracę. Uczniowie z podstawówki, gimnazjum i liceum wykonywali zadania na różnym poziomie trudności uzależnionym od wieku uczestników. Wykonywane zada-

nia były punktowane. Trasy, na których znajdowały się, liczyły po osiem kilometrów. Tego dnia mieliśmy pokonać drogę w połowie obejmującą pas nadmorski.

Brzeg w Jastrzębiej Górze ma charakter klifowy. Szerokość plaży w niektórych miejscach liczy nawet dwieście metrów. Pierwszym z zadań było mierzenie wysokości klifu. Zadanie nie okazało się trudne, ponieważ podobne ćwiczenia wykonywaliśmy w okolicach naszych szkół, mierząc wysokość drzew. Idąc wzdłuż plaży, mogliśmy obserwować niszczycielską działalność morza – fale systematycznie podmywają klif, przez co tworzące go drzewa osuwają się do Bałtyku. Niestety, pogoda nam nie sprzyjała, na plaży było bardzo zimno i wietrznie. W końcu weszliśmy z powrotem do lasu, chroniąc się przed wiatrem wśród gęsto rosnących buków.

W drodze do latarni w Rozewiu czekały nas zadania związane z historią napotykanymi miejsc. Zatrzymaliśmy się przy obelisku zwieńczonym kulą z orłem. Ptak wzbijał się do lotu, upamiętniając miejsce lądowania króla Zygmunta III Wazy powracającego do kraju po wyprawie wojennej przeciwko Szwecji.

W połowie trasy zrobiliśmy przerwę w pobliżu latarni. Po zgromadzeniu informacji na temat tego nawigacyjnej-

ski pisał powieść historyczną „Wiatr od morza”. Prawda okazuje się inna. Żeromski zwiędzał rozewską latarnię, ale powieść napisał w Warszawie.

Pozostawiając za sobą latarnię, dotarliśmy do plaży. Po ukończeniu kolejnego zadania, polegającego na rozpoznawaniu kamieni wyrzuconych przez morze – weszliśmy do Lisiego Jaru. Kiedyś wąwozem szło się kilka kilometrów. Niestety, morze zabrało większość łąd i teraz jego długość sięga zaledwie 350 m. Lisi Jar okalają dosyć strome ściany porośnięte starymi bukami. Często wystające korzenie czynią to miejsce bardzo tajemniczym i nastrojowym. Po opuszczeniu Jaru udaliśmy się do miasta, by spotkać się z organizatorami seminarium. Podsumowali efekty naszych dociekań i obserwacji, po czym omówili zadania przewidziane na następnym dzień.

Trzeciego dnia pobytu w Jastrzębiej Górze wiatr nadal nie ustawał, z ulgą więc przyjęliśmy wiadomość, że kolejna trasa nie będzie wiodła wzdłuż pasa

zabytku mogliśmy wejść na jego szczyt. Stamtąd oglądaliśmy zapierające dech w piersiach widoki obejmujące Jastrzębią Górę, Rozewie oraz fragment naszego pięknego Bałtyku. Światło latarni sięgało 48,2 km. Z latarnią w Rozewiu związany był Stefan Żeromski – polski prozaik, publicysta i dramaturg. To jego imię nosi latarnia. Wiąże się z nią pewna legenda. Mówi o tym, że właśnie tutaj Stefan Żerom-



Poznajemy technologię pracy oczyszczalni ścieków.



Zwiedzamy latarnię morską w Rozewiu.

nadmorskiego, lecz przez las i miasto. Przed wyruszeniem w drogę otrzymaliśmy mapę oraz kalkę. Podczas drogi zaznaczaliśmy na kalce formy użytkowania terenu, m.in. lasy liściaste, lasy iglaste, pola uprawne, nieużytki oraz obiekty, które – naszym zdaniem – stanowią potencjalne zagrożenie w czasie powodzi, np. oczyszczalnię ścieków i dzikie wysypisko odpadów. Zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie przepływała rzeka Czarna Wda oraz kanał. Na obserwowanym odcinku brzeg rzeki był uregulowany i umocniony betonowymi płytami. Dzięki takim zabiegom Czarna Wda bardzo przypominała znajdujący się nieopodal niej kanał. Tutaj wykonaliśmy głównie badania hydrologiczne. Sprawdzaliśmy, ile wynosi pH wody oraz ilość zawartych w niej azotynów i azotanów. Okazało się, że wskaźniki czystości wody utrzymują się w ogólnie przyjętych normach. Dzięki wprowadzeniu do wody nieszkodliwej substancji mogliśmy zaobserwować rozchodzenie się zanieczyszczeń zarówno przy brzegu, jak i na środku rzeki.

Kolejnym punktem docelowym stała się mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków. Teren zlewni oczyszczalni obejmuje nie tylko Jastrzębią Górę, ale również kilka okolicznych

miejsowości, np. Tupadły, Rozewie, Karwie oraz Ostrowo. To właśnie dzięki tej oczyszczalni wody są czyste. Aż 95 procent ścieków trafia do oczyszczalni przez sieć kanalizacyjną, a tyl-



Przed obeliskiem „Gwiada Północy”.

ko 5 procent jest dowożone specjalnymi samochodami. Przy okazji zapoznaliśmy się z biologicznym procesem jednoczesnego usuwania azotu i fosforu z wykorzystaniem wewnętrznych źródeł węgla.

Z oczyszczalni ścieków ruszyliśmy w głąb lasu, aby tam wykonać zadanie z wykorzystaniem GPS-u. Z pomocą tego urządzenia dotarliśmy do wyznaczonego celu, gdzie ponownie wykonaliśmy badania wody – wypadły pozytywnie. Następnie udaliśmy się w dalszą drogę i mijając wielki kamień narzutowy, dotarliśmy do Stacji Uzdatniania Wody. Stacja powstała dzięki programowi ochrony wód Morza Bałtyckiego. Budowa przyczyniła się do poprawy jakości wody dostarczanej do odbiorców.

Na jednym z ostatnich tego dnia stanowisk wykładowca opowiedział nam o gatunkach inwazyjnych obserwowanych w tym rejonie. Dowiedzieliśmy się, że dużym zagrożeniem dla naszej rodzimej flory jest rdestowiec ostrokończysty. Ta roślina, z wyglądu przypominająca krzew, jest bardzo ekspansywna, toleruje każdy rodzaj gleby i zajmuje coraz większe tereny, wypierając rodzime gatunki. Podczas naszych badawczych penetracji bardzo często

spotykaliśmy się z tym obcym gatunkiem. Zaskoczył nas fakt, że amerykańska flora spustoszona jest przez nasze klony i jawory.

Wieczorem udaliśmy się na spotkanie, na którym organizatorzy podsumowali zmagania drużyn, nagrodzili grupę, która uzyskała w rywalizacji największą liczbę punktów. Prezenty wręczono najbardziej aktywnym członkom poszczególnych grup. Nasze trudy zwieńczyły ognisko i dyskoteka. Ostatniego dnia przygody z GLOBE GAMES pojechaliśmy do Władysławowa. W tej pięknej nadmorskiej miejscowości popływaliliśmy po morzu pirackim statkiem. Na szczęście tego dnia wiatr ustał i morze było łagodne jak jezioro.

Co w nas zostało oprócz sympatycznych wspomnień lata nad Bałtykiem? To, o czym wielu z nas snuło refleksje podczas drogi powrotnej do domu. Otóż dzięki doskonale zorganizowanej formule edukacyjnej GLOBE GAMES 2012 każdy z nas poznał wiele interesujących zjawisk przyrodniczych. Umiejętności te wykorzystamy do pogłębienia naszej pasji oraz prowadzenia badań w okolicach naszych szkół. Nabytą wiedzę mogą teraz śmiało wykorzystać do dalszej pracy w programie, który ujął mnie swoją pożyteczną atrakcyjnością. Cieszę się, że mogę uczestniczyć w tym projekcie.

Adrianna Prusakowska I. 15
Zdjęcia z archiwum szkoły

Od redakcji

* *Przebiegowi realizacji Programu GLOBE w bydgoskim III Liceum Ogólnokształcącym i Gimnazjum nr 47 patronujemy medialnie od siedmiu lat. Od 1997 roku, tj. od początku zaangażowania się III LO w prace programowe GLOBE, ich koordynatorem jest mgr Jolanta Reszkowska. Pani Reszkowska prowadzi zajęcia z młodzieżą, czuwa nad poprawnością i systematycznością pomiarów, koordynuje pracę wszystkich sekcji, uczestniczy w konferencjach ogólnopolskich, przygotowuje młodzież do udziału w Seminariach Uczniowskich. Jest licencjonowanym Instruktorem Programu Ogólnoświatowej Nauki i Obserwacji na Rzecz Środowiska GLOBE.*



Rozpoznajemy kamienie znalezione na plaży.



Analiza wody z rzeki Czarna Wda.



Zapada zmrok. Powoli gasną wszystkie światła, większość ludzi zapada w sen... Co ja mówię? Przecież teraz nikt nie śpi, bo władzę nad miastem przejmują światła!

Przechadzam się uliczkami Torunia. Nie pierwszy raz, nie ostatni. Mijam ratusz, stare kościoły, teatr... Gdyby to był zwykły spacer, nie zwracałbym na nie uwagi – tyle razy już to wszystko widziałem. Sęk w tym, że tego wieczoru w Starym Mieście nic nie jest takie jak zawsze, takie samo...

malował, często ozdabiał swoim imieniem i... chlup! Rybka wskakiwała do wody, dołączając do towarzystwa innych rybek wymalowanych przez torunian – zresztą nie tylko przez nich, bo Skyway przyciąga wielu widzów i artystów z całej Polski. Nie ma lepszej okazji, by poznać prawdziwą, żywą duszę tego miasta.

Nieźmiernie ciekawy, przyspieszam kroku i po kilku minutach staję przed boczną ścianą teatru, znajdując sobie wygodne miejsce w tłumie. Czytałem wcześniej, że polscy

Gwiazda narodziła się i trwało jej piękne, burzliwe życie aż do niespodziewanej śmierci. Rozlegają się burzliwe oklaski. Tłum kierując się światłami, podąża dalej.

Wielobarwne strumienie fontanny Cosmopolis tańczą w rytm muzyki klasycznej. To atrakcja Torunia zupełnie niezależna od Skyway, ale dziś jakby żyje innym życiem, łącząc się ze wszystkimi pozostałymi teatrami światła. Tutaj każdego wieczoru schodzą się mieszkańcy Starego Miasta, by podziwiać, rozmyślać, rozmawiać... To jest jak dobry, efektowny film. Po co gapić się w telewizor, skoro można wyjść na spacer i delektować się magicznym tańcem fontanny? To coś lepszego, prawdziwszego – to zupełnie inny, bajkowy świat.

Narodziny gwiazdy

Fasady znanych zabytków Torunia, jakby to powiedzieć... ożyły. Tak, to właściwe słowo. Światło tchnęło w nie życie, nowe kolory, niepowtarzalną magię czegoś wyjątkowego. To jak obrazy romantycznego malarza, który maluje to, co widzi w swojej wyobraźni. To jak niezwykle sny, które dziś każdy może ujrzeć na własne oczy. Tego wieczoru Toruń staje się miejscem narodzin gwiazdy. Tego wieczoru Skyway* przejmuję władzę nad miastem, zamieniając je w teatr światła.

Podobne imprezy odbywają się w wielu miastach Europy, m.in. w Wenecji, Berlinie, Lyonie. Międzynarodowy Festiwal Światła zaistniał w Toruniu w 2009 roku. Miasto Kopernika stara się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016 i chce tym staraniom nadać atrakcyjne akcenty. To już czwarta edycja Festiwalu, przyciągająca twórców z takich krajów jak Belgia, Czechy, Portugalia, Wielka Brytania, Francja. Oprócz nich przyjechało do Torunia również wielu zagranicznych turystów – gdy w czasie wyświetlania projekcji spaceruję po mieście, zewsząd dobiegają mnie rozmowy w obcych językach.

Zatrzymuję się przy pomniku Kopernika. Otwieram mapę z zaznaczonymi miejscami iluminacji świetlnych. Gdzie najpierw pójść? Wodzę palcem po kawałku papieru, ale nic z tego nie wynika. Podnoszę wzrok i widzę wokół tłum spragnionych wrażeń ludzi, przesuających się powoli, jak wielkie stado, w jednym kierunku. Dołączam do nich zaintrygowany, co mnie czeka na końcu drogi.

W ubiegłym roku miejsce Teatru im. Wilama Horzycy zajęło wielkie akwarium, pełne wielokolorowych rybek wesoło pływających wśród wodorostów i muszli. Cała atrakcja polegała na tym, że każdy, kto chciał, mógł wrzucić do akwarium własną rybkę. Najpierw odpowiednio ją

twórcy z grupy City on Move wykorzystali przy tej projekcji technikę mappingu 3D. Składa się ona właściwie z trzech kroków: najpierw trzeba przygotować w specjalnym programie tak zwaną mapę obiektu, to znaczy dokładnie odwzorować w komputerze budynek (może to być też np. samochód), na którym będzie wyświetlana projekcja. Gdy to już zostanie zrobione, nakłada się na obiekt animację wykorzystującą jego budowę tak, żeby obserwatorom wydawało się, że widzą prawdziwy budynek, z którego wypadają cegły, otwierają się okna. Na koniec wystarczy odpowiednio ustawić projektory o dużej mocy, aby tę animację wyświetlały na budynku. Wtedy zaczyna się niezwykle, fascynujący teatr światła!

W ciemności nie widać zarysów budynku, na którym wyświetla się ostatnie odliczanie: 3, 2, 1... Nikłe światełko skacze od okna do okna, by nagle rozbłysnąć z całą siłą i oświetlić fasadę gmachu. Zaczyna z niego odpadać tynk, wypadają czerwone cegły, teatr podróżuje w kosmosie, by potem znowu wylądować na Ziemi. Buduje się od nowa, ściany uderzają głośno o siebie. Otwierają się okna, przez które wypadają kolorowe klocki, tworzące nowy obraz teatru. Mury walą się – ludzie, którzy stoją najbliżej, odsuwają się, jakby w obawie, by nie spadła im na głowę jakaś cegła.

Zaczyna się odbudowa... Fasada teatru przypomina falujące prześcieradło, pod którym błądzi gwiazda. Prześcieradło zostaje zdjęte, gwiazda wybucha i wylpuwając z siebie czarną maź, tworzy dziurę ozonową. Następuje chwila ciszy. Po niej słychać głośny, gwałtowny odgłos zgniatanego papieru, jęk kartek. Teatr zostaje zamieniony w małą, papierową kulkę, by zaraz zniknąć w otchłani.

Wylke nikt nie przygląda się budynkowi Sądu Okręgowego – dzisiaj ludzie stoją przed nim i klaszczą, zachwyceni niezwykle przedstawiem przygotowanym przez artystów z Czech. Zawszczaj w Fosie Zamkowej nie stoi gigantyczna, pusta w środku i błyszcząca w ciemności trójwymiarowa bryła. Niecodziennie zdarza się okazja, by przejść się Drogą Mleczną, z pomocą twórczej wizji artysty z Portugalii, zatrzymać zachód słońca, dołączając do Świetlnej Rowerowej Masy Krytycznej, jak huragan światła przetaczającej się przez Stare Miasto...

Jest późna noc, a ja nadal spaceruję. Ani trochę nie jestem senny. Teraz nic nie byłoby w stanie wygonić mnie z Torunia – ani zmęczenie, ani grzmy burzy, ani chłód... W takich chwilach to wszystko staje się nieważne.

Oglądam monumentalną projekcję na budynku Collegium Maximum, przygotowaną przez węgierskich twórców z grupy Limelight. Technika – ponownie widowiskowy mapping 3D. Najbardziej porusza mnie scena, gdy w ciemności wylaniają się jasne sylwetki ludzi, by po chwili zamieścić się w gwiazdy na niebie. Wyobrażam sobie, że każdy z nas jest taką gwiazdą, a żadna nie jest taka sama. Razem łączą się w gwiazdozbiory, upiększając obraz nieba. Każda gwiazda jest wyjątkowa, jedyna, różnymi drogami zmierza do swoich celów... Jest tym jaśniejsza, im więcej trudności pokonuje, by w końcu dotrzeć do oazy szczęścia i spełnienia marzeń.

Skyway jest czymś w rodzaju światełka w ciemnym tunelu, za którym podążają inne, by w końcu połączyć się i rozpraszając mrok – rozbłysnąć pełną mocą. Nie znałem takiego Torunia. Tej nocy Stare Miasto jakby narodziło się na nowo, w Świetle. Stare, dostojne budynki ożyły, stając się miejscem narodzin nowych gwiazd.

Mikołaj Wyrzykowski 1. 15
fot. Lech Kamiński, „Gazeta Pomorska”

* IV Międzynarodowy Festiwal Światła Skyway 2012 w Toruniu trwał od 21 do 25 sierpnia.

